

BALLADY I ROMANSE

ADAMA MICKIEWICZA

TOM PIERWSZY



WILNO

—
1822

Muzeum Niepodległości w Warszawie
2022 - Rok Romantyzmu Polskiego
Narodowe czytanie *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza
Patronat honorowy Pary Prezydenckiej
3 września 2022



Seria wydawnicza PRZYPOMNIENIA
pod redakcją **Tadeusza Skoczka**

Adam Mickiewicz
Ballady i romanse

Reprint wydawnictwa z 1822 roku
(tom pierwszy *Poezji*)

Koordinacja pracy wydawniczej

Maciej Jakubowski

(Dział Historii i Badań Naukowych Muzeum Niepodległości)

Promocja

Teresa Kołakowska

(Dział Edukacji, Akademia Seniora Muzeum Niepodległości)

Redakcja techniczna

Wojciech Jelonek

Zecer

Nakładem

Attyka s.c. J. Jagła, W. Skrzypiec

200 egz.

ISBN 978-83-65644-26-8

P O E Z Y E
ADAMA MICKIEWICZA.

TOM PIERWSZY.



W I L N O.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1 8 2 2.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze, to jest: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki, jeden dla IMPERATORSKIEY Akademii Nauk, i jeden dla IMPERATORSKIEGO Uniwersytetu w Abo. Dan w Wilnie dnia 25 Maia 1822 roku.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. Prof. P. Z. czł. kom. cenz.

JANOWI CZECZOTOWI,
TOMASZOWI ZANOWI,
JÓZEFOWI JEŻOWSKIEMU

I

FRANCISZKOWI
MALEWSKIEMU

PRZYJACIOŁOM MOIM

NA PAMIĄTKĘ SZCZĘŚLIWYCH CHWIL
MŁODOŚCI KTÓRĄ Z NIMI PRZEŻYŁEM

POŚWIĘCAM

ADAM MICKIEWICZ.

PRENUMERATOROWIE.

	exempl.
Antoniewicz Michał	1.
Baranowicz Adam	1.
Bylczyński Franciszek	1.
Byszkowski Jan	1.
Borsuk Karol	1.
Bielawski nauczyciel w Krożach	1.
Bartoszewicz nauczyciel w Krożach	1.
Borzymowski Ferdynand prezyd. ziem. słonimski	1.
Czartoryski Xże Adam, Senator, Woiewoda	5.
Chaborski Zeno	1.
Cwiklicz Jan	1.
Croisier Nauczyciel w Krożach	1.
Chodźko Leonard	1.
Domeyko Alexander	1.
Derszkof Piotr	1.
Dąbrowski Stefan	1.
Drzewicki Wiktor	1.
Dąbrowski nauczyciel w Krożach	1.
Daniłowicz Ignacy adjunkt uniwersytetu	1.
Eydrygiewiczówna Klementyna marszałkówna upic.	1.
Eytmin Adryan	1.
Frackiewicz Jerzy	1.
Gnatowski Onufry Sędzia Gr. Oszm.	1.
Giedrojć Xże Adolf	4.
Gałęzowski	1.
Hromowicz Józef	1.
Jarmołowicz Jan	1.
Jagmin Maurycy	1.
Januszewski Teofil	1.

VI

	exempl.
Jundził Jan	1.
Iwanowicz Cypryan Mar. Rosien.	1.
Jodkowski Michał	1.
Kiersnowski Nikodem Pisarz Ziem. Nowogr.	1.
Kozakiewicz Stanisław	1.
Kozakiewicz Alexander	1.
Krynicky Jan	1.
Krechowiecki Jan	1.
Kołyzsko uczeń szkoły Kowień.	1.
Kamiński Antoni	1.
Kordzikowski Augustyn Sędzia Ziem. Upicki.	1.
Kocewicz Adam	1.
Kątkowska Izabella	1.
Kowalewski Michał	1.
Klukowski Jan	1.
Kurowski Adam	1.
Kowalewski Józef	1.
Korsak Julian	1.
Kamiński Karol	1.
Karpowicz Kazimierz	1.
Kruszewski	1.
Kiewlicz Stanisław	1.
Kruszczyński Alexander	1.
Kierklewska Julia	1.
Lelewel Joachim	3.
Łwowicz Xiądz	1.
Lej Bogumił	1.
Ławicki Michał	1.
Moniuszko Kazimierz Doktor obojga praw	1.
Massalski Tomasz	1.
Miłakowski Teodor	1.
Montrymowicz Sędzia Gran. Upic.	1.
Mickiewicz Julian Adwokat Subsel. Upickich	1.

VII

	exempl.
Marcinowska Wincenta	1.
Morawski Stanisław	1.
Malinowski Mikołaj	1.
Niekraszewicz Józef	1.
Nowicki Napoleon	1.
Nieławicki Józef Nauczyciel Kowień:	1.
Odyniec Edward	1.
Ogiński Michał Xże Senator	1.
Ossowski Jan	1.
Putkamerowa Marya	1.
Paprocki	1.
Pomarnacki Piotr	1.
Pułjanowski	1.
Porębski Wincenty	1.
Piasecki Kazimierz Adwokat Subs. Wileń.	1.
Porowski Antoni Komornik Ręczycki	1.
Pilecki Konstanty	1.
Paszkwicz Józef Komornik	1.
Przećławski Józef	1.
Pohl Justyn	1.
Pietraszkiewicz Józef	1.
Rukiewicz Michał	1.
Rokicki Marcin Przeor Dominikanów Nieswis.	1.
Rogalski Leon	1.
Szpitznagłowa Maryanna Sowiecikowa	1.
Staniewicz Emeryk	1.
Szymkajto Daniel	1.
Szumakowicz Józef	1.
Szulec Michał	1.
Szysłówna Franciszka Woj: Upic:	1.
Szlagierowa Emilia	1.

VIII

	exempl.
Szlagierówna Róża	1.
Staniewiczówna Henryetta	1.
Szultynówna Alexandra	1.
Szlagier Ludwik	1.
Sienkiewicz Karol	2.
Szyrma Michał	1.
Szpakowski Antoni	1.
Szołmo nauczyciel w Krożach	1.
Sobolewski Jan nauczyciel w Krożach	1.
Sobolewski Józef	1.
Sobański Waleryan	1.
Sianożęcki Otto	1.
Twardowski Józef Marszałek Pt. Pińskiego	1.
Tyszkiewicz Józef	1.
Turczynowicz Xiądz	1.
Wereschakowa Marszałkowa Nowogr.	1.
Wereschaka Michał	5.
Wereschaka Józef Chorąży Nowogr.	1.
Wiernikowski Jan	3.
Wołk Ignacy Por: b. w. polskich	1.
Wojewódzki Marceji Rejent Ziem: Oszm.	1.
Wałicki Michał	1.
Wiałbut Sylwester Xiądz	1.
Wolski Mikołaj	1.
Wałicki Leopold	1.
Wierzbicki Konstanty	1.
Wolfgang Jan Professor Uniw: Wileń:	1.
Zamojski Hrabia Konstanty	1.
Zakrzewski Ignacy Regent Gran. Apel:	1.
Zieliński Tomasz	1.
Zawadzki Wincenty	1.

Przemowa.

Jestto dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych braci pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzém nauczony przewidywał, że dzieło jego z góry potępione byź może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły; wtedy powinienby usprawiedliwić się dla czego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej, odważył się pojsść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczów lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek niniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezyi romantycznej, zostającój pod kłatwą, rzucaną dziś przez wielu poezyi arbi-

trów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów; uczułem potrzebę wstępnie przemówić, wprowadzić nie jako artysta, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzutów strony przeciwnej, wystawię rzecz moją we właściwej czystości; gdy zamiast bronięcia poezji romantycznej, wywiode jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienię wzory celniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie jak rodzaj poezji romantycznym zwany powstał, doskonalił się i na udzielny, w sobie skończony ukształcił się narreszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezji rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą uczuć, charakteru, opinij narodowych, zachodzi odmiana w samej poezji, która najpewniejszym bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisanie samej poezji romantycznej, wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jej rodzajami; albo raczej

XI

zniewala przebiegać historią powszechną poezyi, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przemowy pozwalają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą; ze starożytnych grecki naprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacyi, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innymi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia jakie przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dzieciństwie mają podobieństwo baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia zadziwiająca, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią; uczucia także i namiętności uosobiane i częstokroć w akcji wystawiane; zdarzenia nawet prawdziwe zmyśleniem zdobione, oto jest poczęści, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go

XII

młoda, ognista, lecz nieukształczona imaginacya; pomaga w tém język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący. Ale ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był, niż u innych narodów; bo też imaginacya grecka żywsza i płodniejsza była niż gdziekolwiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością przewyższał inne. Wszakże niedosyc na tém. Swiat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebrany i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całym wysokiém wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecyi więcej niż gdzieindziej pojawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginacyą ku poszukiwaniu tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezyi jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili

XIII

więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wytrwałe, wczesnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaity w niemi a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudzał się duch filozoficzny, nawykano myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonii doskonalone były; gdy żywa imaginacya miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy różnaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent tworczy sztukmistrza greckiego, zwracał się ku staremu światowi bajecznemu, i umiał go wkrótce na nowy przetworzyć. Odrzucił wszystko, co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych

w sobie, iakie przymioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata baiecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Stworzył go, jak uważaliśmy dotąd, talent sztukmistrza, rozwinięty pośród harmonijnego kształcenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej natury niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy wystawując w dziełach sztuk pięknych przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsądkiem; stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrzném wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem Greckim albo klassycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Alexandra W. Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i

charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dodajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem i wydaniem przyjemném; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energija narodu słabnąć zaczęły, już to koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez klęski publiczne, utratę znaczenia i swobod krajowych; wtedy i talent poetycki przestawał być wielkim, i poezya traciła dawny swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nic już w polityce nieznaczącym i gardzonym, i przenosili się na dwory samowładzców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, nieśmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniej-

XVI

sze wzory klassyczne, jak przykłady poświadczają z wieku Ptolemeuszów. Tym sposobem poezya, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudyków lub próżniaków.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego i w dziejach poezyi pominąć nie należy. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może; bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie, mniej pomyślną dla poezyi miały postać i kierunek. Ludy latyńskie, jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zaborcze, jeżeli miały poezyą narodową, ta w grubiej zostawać musiała prostocie, z małym lub bez żadnego wpływu na cywilizacyą tych ludów. Nie rychło, za otworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; byłoto mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalania się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się też znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i

nawet formy poezji greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mieszane tylko z mitami krajowemi. Czytano więc poezją po łacinie, ale poezją grecką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła częśćka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezji, bo nie było poezji narodowej, któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia. Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona przerwała bieg naturalny kultury narodowej; i poezya grecka położyła tamę właściwej poezji rzymskiej, która, może byź, iżby się jeszcze była rozwinięła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacją i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezji. Hordy te, ile ich byź mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinije, wyobrażenia mityczne i podania; lecz pośród nich nie powstawały talenta poe-

XVIII

tyckie któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć; wpływając na uobyczajenie ludów; charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinięciu się w tym sposobie, talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mieszanie się jednych z drugimi; udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i wyrazów języka, sprawiły, że mitologija północna jakkolwiek po niektórych stronach, w poezją bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego; zawsze tam przebijająca się niesforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla téjże samej przyczyny język tych ludów długo był nie okrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko zmieniał się, zawsze dla poezyi pomyślnie, aż się nareszcie nieco ustalić musiał; ztąd i poezya idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze coś raz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom

właściwe; tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne; podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian pomieszane razem; oto iest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezya zowie się też romantyczną. Poezya ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesółych Minesingerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie czyli język zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został romanckim; z kąd poszło, że późniejsi i ową poezyą i duch czasu, romantycznemi mianowali.



Złanie się wyobrażenia i uczucia ludów germańskich i skandynawskich z dawnym plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrażeniami i uczuciami dawnych, musiało znowu wyrzucić wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezyi. Skoro poznano lepiej wzory klassyczne

Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły, różne poezyi gatunki. Jedni biorąc przedmioty z dziejów dawniejszych chcieli je zupełnie tak co do istoty, jak i co do formy sposobem Greków traktować (Trissino), a niedosyć jeszcze s klasyczną literaturą oswojeni i niedosyć przeięci duchem starożytności, naśladować tylko umieli układ, podziały czyli wewnętrzne formy starożytne; drudzy stosując się do usposobienia wieku w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych (Ariosto); inni nakoniec średnią niejako udali się drogą, rzecz i treść czyli materją w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególnież co się tycze proporcji w układzie i ozdób w zewnętrzném wydaniu (Tasso).

Sród takiej różnaitości, każdy s poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy

uwagę na lud dla którego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane, przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci opiewający zmyślenia narodowe sposobem przyjemnym byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmoniją i okrasę.

Rodzaje poezyi teraz wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe, i od starożytnych całe różne. Naprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezyi nauki starożytne wcześniej i pomyślniej uprawiano.

W sąsiedniej Włochom Francyi już podówczas zniknęła narodowa romantyczna poezya. Trubadurowie prowanccy przenieśli się na dwory panujących, i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francyi riałęta i możni szybko przyjmując polorowarzystkiego życia niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych do

dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwzięciem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniosł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuzką lekkością; kottorie prywatne przyięły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacya prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie ale ceremonialna ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiego poloru, z postępem nauk wzrastało oświecenie. Zapał do starożytności ożywiający Włochy udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych a za nimi całą oświeceniową klasę, wszystko co było Greckim i Rzymskim, nie żeby zgłębiano historią tych narodów, i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy kto chciał podobać

się Francyi, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem; musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacją i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku; potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian, tyle przynajmniej ile dworacy Henryków i Ludwika naśladowali Katonów i Flaminiusów.

Poeci więc idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi jako raczej na charakter społeczeństw paryzkich; wysmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie, wprowadzając do świata imaginacyi, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wydane ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuzka

nosząca cechę poloru przy podniesieniu i wytwiczeniu władz wyższych, rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuzki utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczej kształconych, okazał się w nowej całej postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmonią i równoważące się niejako, uczucie, imaginacją i rozsądek, w drugim przemagały władze niższe, a ostatni to jest francuzki któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku dowcipu i formalności.

Nie mogły więc znaleźć tam miejsca, żadne zmyślenia śmiałe i wznoszące się nad zakres rzeczywistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków średnich, nagi-nano zawsze do trybu francuzkiego. Kiedy w takiej sferze ćwiczyły się sztukmistrzów talenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku postępowało drogą nową sobie tylko

właściwą. *W* poezyi, na którą tu szczególnie zwracamy baczną, zdaje się iż imaginacya francuzka, nie wazyła się sama przez się żadnego uczynić kroku, i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historyi; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykonane wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materyałów z których dowcip tworzy zimne coraz upodobańsze budowy lub emblemata allegoryczne. Równie skrepowana była druga władza, to jest uczucie. *W* materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuzkich powtarzają tylko to wszystko co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie alexandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze

z wieku Ludwika XIV, tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintnej; w obudwu zaś razach ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maxymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę grecką, nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych przejętą () i częstokroć zmienioną. W tragedyi naprzykład interes zasadzający się u Greków na mocnym wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznej i klassycznym oddaniu; w dramatyce francuzkiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania akcji; prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec pod względem zewnętrznej okraszy to jest stylu, jeśli stawimy obok siebie rodzaje, klassyczny, romantyczny i francuzki, a materiją, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezyi; styl da się porównać do ubioru i*

*) Kornel w walkach ze Scuderim i w rosprawach s tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale poetyka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter woła w komentarzach: ah! jakże mnie nudzicie swoim Arystotelesem.

okażą się znowu różnice odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka poważna a razem lekka i powiewna naginała się i układała rozmaicie, do najmniejszych ciała poruszeń, stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperya grecka, od wszystkich artystów przyjęta; tyle przydaje posągom lub obrazom wydatności i powabu. Mowa greków podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezyi, czyli tak nazwany styl klassyczny, odrębnie nawet od samej rzeczy uważany. Wieki średnie nie tak gustowne, uderzały przeciw swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze goralów szkockich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne, ze znakiem krzyża albo wstęgą odróżniają bohatera czasów krucyaty. W stylu poetyckim romantycznym, równie panuje śmiałość w składniach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgość, w wyrażeniach blask i częstokroć nastrzępienie. Wreszcie stroj francuski zbyt jest prosty i jednostajny; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tańcerzom, drobnemi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień

XXVIII

życia towarzyskiego najstosowniejszy i dla tego powszechnie przyjęty, sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artyści dramatyczni i mowcy w ubiorze francuzkim muszą swoje poruszenia i akcją zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy draperyą niezłagodzony, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nie śmie posągu lub obrazu po francuzku ustroić, wszelka albowiem piękność składu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są właśnie przymioty i niedostatki mowy francuzkiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie byleby niezbyt śmiałe i gwałtowne, gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto uderzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych, w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a stąd upowszechniona, jest znowu dla zbytnej regularności, nadto niewolniczą i zawsze jednostajną czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i

konwencyonalnym, pod tylu względami poezya francuzka różni się od klassycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Piérwsi przemawiali do całego oświecanego narodu, drudzy do wojowników i do gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeceńszej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do naywyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącym uczuciem; francuzka poezya w zewnętrznych ozdobach wynękana nie miała właściwego stylu; była zawsze prozaiczną.

W historyi poezyi europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanii, z charakteru swojego od innych bardzo różny; odcięty morzem, a ztąd na obce wrażenia mniej wystawiony. Żywe uczucie i imaginacya wojennych Szkotów i Saxonów nie mogły nie zajmować się poezją silnym sposobem. Mitologija tego narodu przez druidów i bardów więcej niż gdzieindzię była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześcijańskiej zniszczyło ludu tego mniemanie religijne, z reli-

giją wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglii szczeniem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezya. W Anglii, w stanie jej feudalnym dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek dochowały się czyściej i dłużej niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznym, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowym i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudatarjusze w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglii dłużej niż u innych narodów kształcona była poezya gminna, a Szkocya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu wielkiej Brytanii, poeci owocześni stosując się do opinii i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Czosera (Chaucer) i nie innym duchem tchnę także dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Szekspir wielki słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych zostawił w dziełach

swoich dobitną cechę genjuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia. Znamca głęboki serca ludzkiego, malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka, w nowo utworzonym rodzaju poezji dramatycznej, którego głównym jest charakterem walka namiętności z powinnością; jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich; bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historyi i literatury, niepodobna było trafić doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. Szekspir znając człowieka nie znał Greka, Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór Saint James przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuzki. Szkoła więc Czosera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskany Adissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz liczniejsi i coraz gorsi zrzadzili upadek poezji angielskiej, z którego ledwo dzwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch geniuszów: Waltera Skotta i Bajrona. Pier-

wszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego klassycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Bajron ożywiając obrazy uczuciem stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi. Bajron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tém, czém Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezyi, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego wieku poczęły wielkie genjusze spółcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymownie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich mianowicie północnych. Przez upowszechnianie znajomości gruntownej języków starożytnych i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich, francuzkich i angielskich. Poeci więc niemieccy biorąc przedmioty już ze świata klassycznego, już romantycznego,

częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie, i miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień; nie dziw że w płodach swoich ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter, u różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od czasów mianowicie reformy skłonni będąc do uniesień i sentymentalności; dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw; filozofując przez głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanej i ogólnej. Nadto, duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi jako raczej zajmujący się całą ludzkością; w malowaniu delikatniejszych uczuć serca, sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców, nazwać można światem idealnym umysłowym, od świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Schillera.

S tych dziejów poezji jakkolwiek zbyt

krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj romantyczny, nie jest zgoła nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieł właściwie romantycznych, w całym znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego; wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi nazwane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych poezyi rodzajów. Jeśli niedając względu na takową różnaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się absolutnym i niewłaściwym. Niektórzy pisarze, w całej literaturze poetycznej widzą tylko klassyczość i romantyczność, i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Bajrona, uważając za klassyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony Iliada staje obok Henryady, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich, przy odach francuzów do potomności, do czasu i t. p.; na drugiej zaś stronie Heldenbuch i Niebelungen, spotkają się z Boską komedyą Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareście, jako Messyadę, sonety

*Petrarka, Jerozolimę wyzwoloną, Hermana i Dorotę Götego, i całą poezją francuzką, niepodobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie odesłano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki, podziały ogólne i nieoznaczone. Wszakże i w szczegółach podobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk jak Nestor Homeryczny, cały tłum na narody podzieli *). Wszystkich pisarzy jednego plemieni np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessynga jak Schillera, Wielanda i Göthego, Hagedorna i Bürgera. Tros Italusve fuat; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu; chociaż jego *Ifigenia w Tauryce*, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych, naybliżej do rdzaju klassycznego greków przystępuje; chociaż jego *Tasso* łączy duch romantyczny ze stylem klassycznym; chociaż tenże Göthe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym. Cała niestosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że piszący o poezyi, pochwyciwszy od teore-*

*) Dziel tłumy na narody. *Iliada*.

tyków niemieckich wyrazy *Klassycznosc* i *Romantycznosc*, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia; póty więc twierdzenia ich zrozumiałemi dostatecznie nie będą, póki pomienieni pisarze, nie zaczną używać wyrazów technicznych, w znaczeniu powszechnie przyjętém; albo nie wytłumaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli *klassycznosc* i *romantycznosc* weźmiemy w znaczeniu Schlegela, Buterweka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teoryi wprowadzili i oznaczyli; jeśli za charakter poezyi romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i czucia ludów w wiekach średnich; natenczas powstać przeciwko romantycznosci, nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiedać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Nadto, jako w teraźniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinij, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich; tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej lub więcej cechy romantycznosci. Chcąc w poezyi cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzód zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków; albo dowieść iż przedmioty z wyo-

*brazeń i uczuć świata romantycznego, nie dają się szczęśliwie poetyckim sposobem traktować; przeciwko czemu mówią przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów *). Jeżeli zaś odrzucamy definicje teoretyków niemieckich, i do romantyczności przywiązujemy inne jakies wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu diabłów, wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i nie zbite.*

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twierdzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzy i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne niedosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Arioście, Klopsztoku, Szekspirze, podobnym

**) Nie tylko w poezji, ale i w sztukach obrazowych krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie naprzykład szkoły Włoskiej, madoonna i wyobrażenia aniołów, są wzięte ze świata romantycznego i do ideału podniesione.*

XXXVIII

będzie do sędziego, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowił w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad; ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumnieniu każdego pocziwego człowieka, w każdym czasie i narodzie; drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące; tak i w świecie imaginacyi są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach, jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnięte, albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oku estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi, uniknie stronnictwej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nie tylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie,

wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej s tych które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególnie jego gatunek, poezya gminna: o niej zostaje nam jeszcze kilka słów powiedzieć; obszerniejszą bowiem wiadomość o poezyi gminnej, a mianowicie o poezyi gminnej narodowej, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i spiewy: charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy; przedmiotybrane z dziejów rycerskich, ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknej, w wyrazach czułości, albo wesołych żartach, mowa naturalna i prosta strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem, zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania. Spiewki, sagi, lais, virelais, sarvantois i t. p. najli-

czniejsze i naybardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów naprzód podobno zjawiło się imię ballady (canzone a ballo), nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz ballare (tańczyć) oznacza. U Hiszpanów gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem Romansów (romances). Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosenek Marota które do madrygałów i romansów liczyćby należało, nazywano balladami; stąd Boalo powiada, iż często ucinek dowcipny albo rym osobliwszy, stanowi całą zaletę tego gatunku poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska; jest to powiastka, osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglii, a poeci narodowi lu-

bili ballady gminne zbierać, poprawiać albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem kiedy duch poezji londyńskiej zmieniać się i na inny sposób kształcić się począł, zjawily się ballady od gminnych wcale różne, wesole i dowcipne, (Cowleja, Prayora) a często dawną balladę trawestuiące (Swifta). Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe, a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególnież zaś Persy i Walter Scott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historia ballady u Niemców, gdzie ten gatunek wielu liczący poetów, nie był jednak tak jak w Anglii upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773) Bürger sławną Lenorą i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju, sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Kosegartena, Höltego, Göthego i Szyllera. Ostatni jednak zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu,

od naturalności i prostoty właściwej balladom szkockim.

Podobne są do Ballad Romanse (romance, romanza), szczególnie w Hiszpanii i Francyi upowszechnione; tém wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła; styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien.

BALLADY ROMANSE.



TOM I.

1

PIERWIOSNEK (*).

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obłonek.

J. A.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszyły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze niesucha.

(*) *Primula veris.*

Przymruż złociste światelka,
 Ukryj się pod matki rąbek;
 Nim cię zgubi śrzonu ząbek,
 Lub chłodnej rosy perełka.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,
 Życiem wschód, śmiercią południe;
 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
 Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów szukasz datku,
 Czy dla druha lub kochanki,
 Upleć wianek z mego kwiatku,
 Wianek to będzie nad wianki.

J A.

W podłej trawce, w dzikim lasku
 Urosłeś o kwiatku luby!
 Mało wzrostu, mało blasku,
 Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,
 Ni zawoje tulipana,
 Ni lilijowe sukienki,
 Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
 Lecz skądże ufności tyle!
 Przyjaciele i kochanka
 Czy cię powitają mile?

K W I A T E K.

Powitają przyjaciele
 Mnie wiosny młodej aniołka;
 Przyjaźń ma blasku nie wiele
 I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzien rączek
 Powiedz niebieska Marylko!
 Za pierwszy młodości pączek
 Zyskam pierwszą... ach! łąę tylko.



ROMANTYCZNOŚĆ.

Meethings I see... where?

— In my Mind's Eys.

SHAKESPEAR.

Zdaje mi się że widzę... gdzie?

Przed oczyma duszy mojej.

Słuchaj dziewczeczko!

— Ona nie słucha —

To dzień biały! to miasteczko!

Przy tobie nie ma żywego ducha,

Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

— Ona nie słucha. —

To jak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka:

To strzela wkoło oczyma,
 To się łzami 'zaleje;
 Coś niby chwyta, coś niby trzyma;
 Rozpłacze się i zaśmieje.

„Tyżes to w nocy? to ty Jasieńku!
 „Ach! i po śmierci kocha!
 „Tutaj, tutaj, pomaleńku,
 „Czasem usłyszysz macocha!

„Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!
 „Już po twoim pogrzebie!
 „Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!
 „Czego się boję mego Jasieńka?
 „Ach to on! lica twoje, oczki twoje!
 „Twoja biała sukienka!

„I sam ty biały jak chusta,
 „Zimny, jakie zimne dłonie.
 „Tutaj połóż, tu na łonie,
 „Przyciśnij mnie, do ust usta!

„Ach jak tam zimno musi być w grobie!

„Umarłeś! tak, dwa lata!

„Weź mię, ja umrę przy tobie,

„Nie lubię świata.

„Zle mnie, w złych ludzi tłumie,

„Płacę, a oni szydzą;

„Mówię, nikt nie rozumie;

„Widzę, oni nie widzą!

„Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?

„Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.

„Gdzie znikasz, gdzie mój Jasińku?

„Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

„Mój Boże! kur się odzywa,

„Zorza błyska w okienku.

„Gdzie znikłeś! ach! stój Jasińku!

„Ja nieszczęśliwa.

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści.

Bieży za nim, krzyczy, pada;

Na ten upadek, na głos boleści,

Skupia się ludzi gromada.

„Mówcie pacierze! krzyczy prostota,
 „Tu jego dusza bydź musi.
 „Jasio bydź musi, przy swej Karusi,
 „On ją kochał za żywota!

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
 Płacę, i mówię pacierze.
 „Słuchaj dziewczeczko! krzyknie śród zgiełku
 Starzec, i na lud zawoła;
 „Ufajcie memu oku i szkiełku,
 „Nic tu nie widzę dokoła.

„Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
 „W głupstwa wywarzone kuźni.
 „Dziewczyna duby smalone bredzi,
 „A gmin rozumowi bluźni.“

Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie,
 A gawieź wierzy głęboko,
 Czucie i wiara silniej mówi do mnie
 Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nie znane dla ludu,
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd
 iskierce,

Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
 Miej serce, i patrzaj w serce!



S W I T E Ź.

B A L L A D A.

Do MICHAŁA WERESZCZAKI.

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Switeź tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczernioną,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz xiężyce.

Niepewny czyli szklanna z pod twój stopy
 Pod niebo idzie równina,
 Czyli też niebo swoje szklanne stropy
 Aż do nóg twoich ugina:

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
 Dna nie odróżnia od szczytu,
 Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
 W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc pogodna jeśli służy pora,
 Wzrok się przyjemnie ułudzi;
 Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
 Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
 Jakie się larwy szamocą,
 Drzę cały kiedy bają o tém starce,
 I strach wspominać przed nocą.

Nie raz śród wody gwar jakoby w mieście,
 Ogień i dym bucha gęsty,
 I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
 I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
 Na brzegach tylko szum jodły,
 W wodach gadanie cichego pacierza,
 I dziewic żałośne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,
 Cóż kiedy nie był nikt na dnie;
 Biegają wieści pomiędzy prostotą,
 Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach którego pradziady
 Były Switezi dziedzice,
 Zdawna przemyślał i zasięgał rady,
 Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście,
 I wielkie sypał wydatki;
 Związano niewód głęboki stop dwieście,
 Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele,
 Dobrze, kto z Bogiem poczyna,
 Dano więc na mszą w niejednym kościele,
 I xiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
 Przeżegnał, pracę pokropił.
 Pan daje hasło: odbijają baty,
 Niewód się s szumem zatopił.

Topi się, pławki na dół s sobą spycha,
 Tak przepaść wody głęboka.
 Prężą się liny, niewód idzie s cicha,
 Pewnie nie złowią ni oka.

Na brzeg oboje wyięto już skrzydło,
 Ciągną ostatek więcierzy:
 Powiemże jakie złowiono straszidło?
 Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże; nie straszidło wcale,
 Żywa kobieta w niewodzie,
 Twarz miała jasną, usta jak korale,
 Włos biały skapany w wodzie.

Do brzegu dąży: a gdy jedni s strwożi
 Na miejscu stanęli głazem,
 Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
 Łagodnym rzecze wyrazem.

„Młodzieńcy, wiecie że tutaj bezkarnie
 Dotąd nikt statku nie spuści,
 Każdego śmiałka jezioro zagarnie
 Do nieprzebrnionych czeluści.

I ty zuchwały, i twoja gromada,
 Wrazbyście poszli w głąbinie,
 Lecz że to kraj był twojego pradziada,
 Ze w tobie nasza krew płynie;

Choć godna kary jest ciekawość pusta,
 Lecz żeście z Bogiem poczęli,
 Bóg wam przez moje opowiada usta,
 Dzieje tej cudnej topieli.

Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,
 Gdzie car i trzcina zarasta,
 Po których teraz wasze biega wiosło,
 Stał okrąg pięknego miasta.

Switez i w sławne orężem ramiona,
 I w kraśne twarze bogata,
 Niegdyś od Xiążąt Tuhanów rządzona
 Kwitnęła przez długie lata.

Nie ćmił widoku ten ostęp ponury,
Przez żyzne wskrós okolice,
Widać stąd było nowogródzkie mury;
Litwy naówczas stolicę.

Raz niespodzianie obległ tam Mendoga
Potężnym wojskiem Car z Rusi,
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Ze Mendog poddać się musi.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze:
Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
Spiesz, zwołaj twe towarzysze.

Skoro przeczytał Tuhana list xiążący,
I wydał rozkaz do wojny,
Staneło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec,
Lecz Tuhana stanie i ręce załamie,
I znowu jedzie na dworzec.

I mówi do mnie, jaż własnych mieszkańców
 Dla obcej zgubię odsiecz?
 Wszak wiesz że Switeż nie ma innych szańców,
 Prócz naszych piersi i mieczy.

Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,
 Krewnemu nie dam obrony;
 A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
 Jak będą córzy i żony?

Ojczy, odpowiem, lękasz się niewczyśnie,
 Idź kędy sława cię woła,
 Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,
 Widziałam jego Anioła.

Okrzyżł Switeż mieczy błyskawicą
 I nakrył złotemi pióry,
 I rzekł mi, póki męże za granicą,
 Ja bronię żony i córzy.

Usłuchał Tuhan i za wojskiem goni,
 Lecz gdy noc spadła ponura,
 Słuchać gwar zdala, szcęk i tentent koni,
 I zewsząd straszny wrzask, ura!

Zagrzmiały tarany, padły bram ostatki,
 Zewsząd pocisków grad leci,
 Biegą na dworzec starce, nędzne matki,
 Dziewice i drobne dzieci.

Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,
 Tuż, tuż za nami Ruś wali.
 Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,
 Śmierć nas od hańby ocali.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
 Miecą bogactwa na stosy,
 Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,
 I krzyczą strasznymi głosy:

Przeklęty będzie, kto się nie dobije;
 Broniłam, lecz próżny opor,
 Klęczą, na progach wyciągają szyje,
 A drugie przynoszą topor.

Gotowa zbrodnia; czyli wezwać hordy
 I podłe przyjąć kajdany,
 Czy bezbożnymi wytępić się mordy;
 Panie! zawołam, nad pany.

Jeśli nie mozem ujść nieprzyjaciela,
 O śmierć błagamy u ciebie,
 Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,
 Lub żywych ziemia pogrzebie.

Wtém jakaś białość nagle mię otoczy,
 Dzień zda się spędzać noc ciemną,
 Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
 Już ziemi nie ma pode mną.

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;
 Widzisz to ziele dokoła,
 To są małżonki i córki Switezi,
 Które Bóg przemienił w zioła.

Białawém kwieciem, jak białe motylki,
 Unoszą się nad topielą,
 List ich zielony, jak jodłowe szpilki,
 Kiedy je śniegi pobielą.

Za życia cnoty niewinnej obrazy,
 Jój barwę mają po zgonie,
 W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
 Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

Doświadczył tego Car i Ruska zgraja,
 Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,
 Ten rwie i szyszak stalony umaja,
 Ten wianki na skronie plecie;

Kto tylko ściągnął do głębini ramie,
 Tak straszna jest kwiatów władza,
 Ze go natychmiast choroba wyłamie,
 I śmierć gwałtowna ugadza.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
 Pozostał sam odgłos kary,
 Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
 I kwiaty nazywa Cary.“

To mówiąc pani zwolna się oddala.
 Topią się statki i sieci,
 Szum słychać w puszczy, poburzona fala
 Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło nakształt rowu,
 Lecz próżno za nią wzrok goni,
 Wpadła i falą nakryła się znowu,
 I więcej nie słychać o niej.

SWITEZIANKA (*).

B A L L A D A.

Jakiżto chłopiec piękny i młody?
 Jakato obok dziewczica?
 Brzegami sinéj Switeziu wody
 Idą przy świetle xiężyca.

Ona mu z kosza daje maliny,
 A on jéj kwiatki do wianka;
 Pewnie kochankiem jest téj dziewczyny.
 Pewnie to jego kochanka.

(*) Jest wieść, że na brzegach Switezi pokazują się Ondiny czyli Nimfy wodne, które gmin nazywa *switeziankami*.

Każdą noc prawie, o jednej porze
 Pod tym się widzą modrzewiem,
 Młody jest strzelcem w tutejszym borze:
 Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie;
 Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
 Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
 Jak ognik nocny przepada.

„Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
 Na co nam te tajemnice,
 Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
 Gdzie dóm twój, gdzie są rodzice?

Minęło lato, żółkniały liścia
 I dżdżysta nadchodzi pora,
 Zawsze mam czekać twojego przyścia
 Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płochą,
 Jak upior błądzisz w noc ciemną?
 Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
 Zostań się, o luba! ze mną.

Chateczka moja stąd niedaleka
 Pośrodku gęstej leszczyny;
 Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
 Jest tam dostatkiem zwierzyny.“

„Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:
 Słowicze wdzięki w męzczyzny głosie,
 A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obłudy boję,
 Niż w zmienne ufam zapały;
 Możebym prośby przyjęła twoje;
 Ale czy będziesz mnie stały?“

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
 Piekielne wzywał potęgi,
 Kłął się przy świętym księżycu blasku,
 Lecz czy dochowa przysięgi?

Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
 Bo kto przysięgę naruszy,
 Ach biada jemu, za życia biada!
 I biada jego złej duszy!

To mówiąc dziewczka, więcej nie czeka,
 Wieniec włożyła na skronie,
 I pożegnawszy strzelca zdaleka,
 Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka
 Rączym wybiegom nie sprostał,
 Znikła jak lekki powiew wietrzyka;
 A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
 Ziemia uchyla się grzązka,
 Cisza w około, tylko pod nogą
 Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
 Błędniemi strzela oczyma.
 Wtém wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
 Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
 O niesłychane zjawiska!
 Ponad srebrzyste Switezi błonie
 Dziewicza piękność wytryska,

Jej twarz, jak róży bladej zawoje;
 Skropione jutrzeńki łezką,
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
 Obwiały postać niebieską.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,
 Zanóci czule dziewica,
 Poco wokoło Switeziu wody
 Błądzisz przy świetle xiężyca?

Poco żałujesz dzikiej wietrznicy,
 Która cię zwabia w te knieje,
 Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,
 I może ieszcze się śmieje.

Daj się namówić czułym wyrazem,
 Porzuć wzdychania i żale,
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym pląsać kryształe.

Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,
 Oblicze tylko wód muskać;
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
 Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli
 Pod namiotami źwierciadeł,
 Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
 Śród boskich usnąć widziadeł.“

Wtém z zasłon błysną piersi łabędzie,
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
 I, do mnie, woła, podź do mnie.

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
 Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
 To znowu siekąc wodne zatopy,
 Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu,
 I chciałby skoczyć i nie chce;
 Wtém modra fala, prysnąwszy z brzegu,
 Zlekka mu w stopy załechce.

I tak go łechce i tak go znęca,
 Tak się w nim serce rozpływa;
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
 Ściśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średniem igrze jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

Wtém wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę zbliśka;
Ach to dziewczyna spod lasku!

„A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie
 Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
 Surowa ziemia ciało pochłonie,
 (Oczy twe żwirem zagasną.

A dusza przy tém świadomém drzewie
 Niech lat doczeka tysiąca.
 Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
 Nie ma czém zgasić gorąca.“

Słyszysz to strzelec, błędny krok niesie,
 Błędniemi rzuca oczyma.
 A wichur szumi po gęstym lesie,
 Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
 Kręconym nurtem pochwyca,
 Roztwiera paszczę otchłan podwodna,
 Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,
 Dotąd przy świetle xiężyca
 Snuje się para znikomych cieni;
 Jestto z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrném płasa jeziorze,
 On pod tym jęczy modrzewiem.
 Któż jest młodzieniec? strzelcem był w borze.
 A kto dziewczyna? ja nie wiem.



R Y B K A.

B A L L A D A.

(ze śpiewu gminnego.)

Od dworu, spod lasa, z wioski,
Smutna wybiega dziewczica,
Rozpuściła na wiatr włoski
I łzami skropiła lica.

Przybiega na koniec łączki,
Gdzie w jezioro wpada rzeka;
Załamuje białe rączki,
I tak żałośnie narzeka.

O wy, co mieszkacie w wodzie,
Siostry moje Switezianki,
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie,
Głosu zdradzonej kochanki.

Kochałam pana tak szczerze,
 On mię przysięgał zaślubić,
 Dziś więźnę za żonę bierze,
 Krysię ubogą chce zgubić.

Niechże sobie żyją młodzi,
 Niech się z nią obłudnik pieści,
 Niech tylko tu nie przychodzi
 Uragać się z mych boleści.

Dla opuszczonej kochanki
 Cóż pozostało na świecie?
 Przyjmijcie mię Świtezianki,
 Lecz moje dziecię... ach dziecię!

To mówiąc rzewnie zapłacze,
 Rączkami oczy zasłoni,
 I z brzegu do wody skacze,
 I w bystrzej nurza się toni.

Wtém z lasu, gdzie się dwór bieli,
 Tysiącne świecą kagańce,
 Zjeżdżają goście weseli,
 Muzyka, hałas i tańce.

Lecz mimo tego hałasu

Płacz dziecięcia słyhać w lesie,
Wierny sługa wyszedł z lasu,
I dziecię na ręku niesie.

Ku wodzie obraca kroki,
Gdzie łoża gęsto spleciona,
Wzdłuż wykręconej zatoki
Okryła rzeki ramiona.

Tam staje w ciemnym zakątku,
Płacze i woła niestety!
Ach któż da piersi dzieciątku!
Ach! gdzie ty Krysiu, ach gdzie ty?

Tu jestem w rzere u spodu,
Cichy mu głos odpowiada:
Tutaj drzę cała od chłodu,
A żwir mnie oczki wyjada.

Przez żwir, przez ostre kamuszki
Fale mnie gwałtowne niosą,
Pokarm mój koralki, muszki,
A zapijam zimną rosą.

Lecz sługa jak na początku,
 Tak wszystko woła, niestety!
 Ach któż da piersi dzieciątku
 Ach gdzie ty Krysiu, ach gdzie ty?

Wtém się coś zlekka potrąci
 Sród kryształowej przezroczy,
 Woda się zlekka zamąci,
 Rybka nad wodę podskoczy.

I jak skałka płaskim bokiem,
 Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie;
 Tak nasza rybka podskokiem
 Mokre całuje powierzchnię.

Złotemi plamki nadobna,
 Kraśne ma po bokach piórka,
 Główka jak naparstek drobna,
 Oczko drobne jak paciórka.

Wtém rybią łuskę odwinie,
 Spojrzy dziewicy oczyma.
 Z głowy jasny włos wypłynie,
 Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana krasa,
 Piersi jak jabłuszka młeczne,
 Rybią ma pletwę do pasa;
 Płynie pod chrósty nadrzeczne.

I dziecię bierze do ręki,
 U łona białego tuli,
 Luli, woła mój maleńki,
 Luli mój maleńki, luli.

Gdy dziecię płakać przestało,
 Zawiesza kosz na gałęzi,
 I znowu ściska swe ciało,
 I główkę nadobną zwęzi.

Znowu ją łuski powleką,
 Od boków wyskoczą skrzelki,
 Plusła, i tylko nad rzeką
 Kipiące pękły bąbelki.

Tak co wieczora, co ranka,
 Gdy sługa stanie w zakątku,
 Wraz wypływa Switezianka,
 Zeby dać piersi dzieciątku.

Za cóż jednego wieczora
 Nikt nie przychodzi na smugi?
 Już zwykła przemija pora;
 Nie widać z dziecięciem sługi.

Nie może on przyjść tą stroną,
 Musi zaczekać troszeczkę,
 Bo właśnie teraz pan z żoną
 Poszli przechadzką nad rzeczkę.

Wrócił się, czekał zdaleka
 Za gęstym usiadłszy krzakiem;
 Lecz próżno czeka i czeka,
 Nikt nie powracał tym szlakiem.

Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął,
 I patrzył przez palców szparę,
 Ale i dzień już przeminął,
 I mroki padają szare.

Czekał długo po zachodzie,
 A gdy noc gwiazdy zapala,
 Zbliża się zlekka ku wodzie,
 I śledzi oczyma zdala.

Przebóg cudy, czy moc piekła!

Uderza go widok nowy.

Gdzie pierwój rzeczulka ciekła,

Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrzucana

Wala się odzież bez ładu,

Ani pani, ani pana

Nie widać nigdzie i śladu.

Tylko z zatoki połową

Sterczał wielki głazu kawał,

I dziwną kształtu budową

Dwa ludzkie ciała udawał.

Zdumieje się wierny sługa,

Rozpierzchłych myśli nie złowił;

Przeszła godzina i druga

Nim wreszcie słówko przemówił.

Krysiu, o Krysiu zawoła:

Echo mu Krysiu odpowie,

Lecz próżno patrzy do koła,

Nikt nie pokazał się w rowie.

Patrzy na rów i na głązy,
 Otrze pot na licu zbladłem,
 I kiwnie głową trzy razy,
 Jakby chciał mówić, już zgadłem.

Dzieciatko na ręce bierze,
 Śmieje się dzikim uśmiechem,
 I odmawiając pacierze
 Wraca do domu s pospiechem.



POWROT TATY.

B A L L A D A.



Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
 Za miasto, pod słupek na wzgórek,
 Tam przed cudownym klękniecie obrazem,
 Pobożnie zmówcie paciórek.

Tato nie wraca; ranki i wieczory
 We łzach go czekam i trwodze;
 Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
 I pełno zbójców na drodze.

Słyszając to dziatki biegną wszystkie razem,
 Za miasto pod słupek na wzgórek,
 Tam przed cudownym klękają obrazem,
 I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem w imie Ojca,
 Syna i Ducha świętego,
 Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca
 Teraz i czasu wszelkiego.

Potem ojciec nasz, i zdrowaś i wierzę,
 Dziesięcioro i koronki,
 A kiedy całe zmówili pacierze.
 Wyjmą xiążeczkę s kieszonki.

I litanią do najświętszej matki,
 Starszy brat śpiewa; a z bratem,
 Najświętsza matko, przyśpiewują dziatki,
 Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!

Wtém słychać tarkot, wozy jadą drogą,
 I wóz znajomy na przedzie;
 Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:
 Tato, ach tato nasz jedzie!

Obaczył kupiec, łyzy radośne leje,
 Z wozu na ziemię wylata;
 „Ha, jak się macie co się u was dzieje?
 Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?

A ot rozynki w koszyku;“

Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,

Pełno radości i krzyku.

Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,

Ja z dziećmi pójdę ku miastu.

Jdzie... aż zbójcy obskoczą do koła,

A zbóyców było dwunastu.

Brody ich długie, kręczone wąsiska,

Wzrok dziki, suknia plugawa;

Noże za pasem, miecz u boku błyska,

W rękę ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,

Tulą się pod płaszcz na łonie;

Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,

Drżące ku zbójcom wzniosł dłońe.

„Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,

Tylko puszczajcie nas zdrowo,

Nie róbcie małych sierotami dziatek,

I młodej małżonki wdową.“

Nie słuca zgraja, ten już wóz wyprzęga,
 Zabiéra konie, a drugi
 Pieniędzy krzyczy i buławą sięga,
 Ow z mieczem wpada na sługi.

Wtém, stójcie, stójcie, krzyknie starszy zbójca,
 I spędza bandę precz z drogi,
 A wypuściwszy i dzieci i ojca,
 Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi.

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie,
 „Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
 Píerwszybym pałkę strzaskał na twój głowie,
 Gdyby nie dziątek pacierze.

Dziaćki sprawiły, że uchodzisz cało,
 Darzą cię życiem i zdrowiem;
 Im więc podziękuj za to co się stało,
 A jak się stało opowiem.

Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
 I ja i moje kamraty,
 Tutaj za miastem, przy wzgórk u słupeca
 Zasiadaliśmy na czaty,

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,
 Modlą się dziatki do Boga,
 Słucham, s początku porwał mię śmiech pusty,
 A potem litość i trwoga.

Słucham, ojczyste przysły na myśl strony,
 Buława upadła z ręki;
 Ach ja mam żonę, i u mojej żony,
 Jest synek taki maleńki.

Kupcze jedź w miasto ja do lasu muszę,
 Wy dziatki na ten pagórek
 Biegajcie sobie, i za moją duszę
 Zmówcie też czasem paciórek.

KURHANEK (*) MARYLI.

R O M A N S.

(*Myśl ze śpiewu Litewskiego*).

CUDZY CZŁOWIEK, DZIEWCZYNA, JAŚ, MATKA,
PRZYJACIÓŁKA.

CUDZY CZŁOWIEK.

Tam u niemnowej odnogi
Tam u zielonej rozłogi
Co to za piękny kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi;

(*) *pagórek.*

Boki ma strojne murawą,
 Głowę ukwieconą w kwiaty;
 A na niej czeremchy drzewo,
 A od niej idą trzy drogi.
 Jedna droga na prawo,
 Druga droga do chaty,
 Trzecia droga na lewo.
 Ja tędy płynę z wiciną,
 Pytam się ciebie dziewczyno,
 Co to za piękny kurhanek?

DZIEWCZYNA.

W całej wsi pytaj się bracie,
 A cała wieś powie tobie:
 Maryla żyła w tej chacie,
 A teraz leży w tym grobie.
 Na prawej stronie te śladki
 Ubite nogą pastuszka;
 To jest drożyna jej matki,
 A stąd przychodzi jej druszka.
 Lecz oto błysnął poranek,
 Przyjdą oni na kurhanek

Ukryj się tu za stós łomu.
 Sam ich posłuchasz niedoli,
 Własne twe oczy zobaczą.
 Patrz wprawo... idzie kochanek.
 Patrz, matka idzie z domu.
 Patrz w lewo; przyjaciółka.
 Wszyscy idą powoli
 I niosą ziółka
 I płaczą.

J A Ś.

Marylo! o téj porze!
 Jeszcześmy się nie widzieli,
 Jeszcześmy się nie ścisnęli.
 Marylo! zaszło zorze!
 Tu czeka twój kochanek,
 Czy ty przespałaś ranek,
 Czy na mnie zagniewana,
 Ach Marylo kochana!
 Gdzież się ty dotąd kryjesz?
 Nie, nie przespałaś ranka,
 Nie gniewasz się na Janka,
 Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!

Więzi cię ten kurhanek,
 Nie ujrzysz już kochanka,
 Nie ujrzy cię kochanek!
 Dawniej kiedy spać szedłem, tém słodziłem chwilę,
 Ze skoro się obudzę, obaczę Maryłę.
 I dawniej spałem mile!
 Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki,
 Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki;
 Może zamknę na wieki!
 Byłem ja gospodarny gdy byłem szczęśliwy;
 Chwalili mię sąsiedzi,
 Chwalił mię ojciec siwy.
 Teraz się ojciec biedzi;
 A ja ni ludziom ni Bogu!
 Niech ziarno w polu przepadnie,
 Niech ginie siano ze stogu,
 Niech sąsiad kopy rozkradnie,
 Niech trzodę wyduszą wilki!
 Niemasz, niemasz Marylki!
 Daje mi ojciec chaty,
 Daje mi sprzęt bogaty,
 Bym wziął w dóm gospodynię,

Namawiali mię swaty,
 Niemasz, niemasz Maryli!
 Swaty nie namówili.
 Nie mogę — nie — nie mogę;
 Wiem ojczyznę, co uczynię,
 Pójdę w daleką drogę,
 Więcej mię nie znajdziecie
 Choćbyście i szukali,
 Nie będę już na świecie,
 Przystanę do Moskali,
 Zeby mię wraz zabili.
 Niemasz, niemasz Maryli!

MATKA.

Czemuż nie wstałam zrana?
 Już w polu pełno ludzi.
 Niemasz cię, niemasz kochana
 Marylo! ktoś mię obudzi!
 Płakałam przez noc całą,
 Zasnęłam kiedy dniało.
 Mój Szymon gdzieś już w polu,
 Wyprzedził on świtania,

Nie budził mię swojego litując się bolu,
 Poszedł s kosą bez sniadania;
 Koś ty dzień cały, koś sobie,
 Ja tutaj leżę na grobie.
 Czegoż mam iść do domu?
 Kto nas na obiad zawoła?
 Kto z nami siądzie u stoła?
 Niemasz, ach niemasz komu!

Pókiśmy mieli ciebie,
 W domu było jak w niebie.
 U nas i wieczorynki,
 S całej wsi chłopcy, dziewczki,
 Najweselsze zażynki,
 Najhuczniejsze dosiewki.
 Niemasz cię! w domu pustynie!
 Każdy kto idzie, minie.
 Zawiasy rdzawieją w sieni,
 Mchem się dziedziniec zieleni;
 Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
 Niemasz, niemasz Maryli!

PRZYJACIÓŁKA.

Tutaj bywało z ranku
 Nad wodą sobie stoim,
 Ja o twoim kochanku,
 Ty mnie mówisz o moim.
 Już więcej s sobą nie będziem mówili.
 Niemasz, niemasz Maryli!
 Któż mi zwierzy się szczerze,
 Komuż się ja powierzę?
 Ach gdy s tobą kochanie,
 Smutku i szczęścia nie dzielę;
 Smutek smutkiem zostanie,
 Weselem nie jest wesele.

CUDZY CZŁOWIEK.

Słyszysz to cudzy człowiek,
 Wzdycha, i łzy mu płyną,
 Westchnął, otarł łzy s powiek,
 I dalej poszedł z wiciną.

DO PRZYJACIOŁ.

POSYŁAJĄC IM BALLADĘ TO LUBIĘ.

Kowno. d. 27. grudnia.

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
 Głuche w około zacisze,
 Wiatr tylko szumi po murach klasztoru,
 I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.
 Raz w głębi tłumi ogniska,
 Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,
 Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! — nie była straszną ta godzina,
 Gdy były nieba łaskawsze;
 Ileż mi słodkich chwilek przypomina;
 Przecz.. to już znikło nazawsze!

Teraz ja szczęścia szukam, ot w téj xiędze,
 Xięga znudziła, porzucam;
 Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
 To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,
 Kochankę widzę, lub braci;
 Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie
 Biega cień własnej postaci.

Ot lepiej pióro wezmę i śród ciszy
 Gdy się bez ładu myśl płacze,
 Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,
 Zacznę, bo nie wiem czy skończę.

Może też pamięć o minionéj wiosnie,
 Zimowy wiérzyk umili;
 Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,
 O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzlem swe rozślawić imie,
 Niech jój maluje portrety,
 Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiéwa rymie,
 Serca, rozumu zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,
 Pociechy szukam, nie sławy;
 Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,
 Jakie z nią miałem zabawy.

Maryla słodkie miłości wyrazy
 Dzieliła skąpo w rachubie;
 Choć jój kto kocham, mówił po sto razy,
 Nie rzekła nawet i lubię.

Za to więc w Rucie pod północną chwilę
 Kiedy się wszyscy spać kładą,
 Ja na dobranoc żegnając Maryłę,
 Taką straszyłem balladą.



T O L U B I Ę.

B A L L A D A. (*)

Spojrzyj Maryło gdzie się kończą gaje,
 Wprawo łóz gęsty zarostek,
 Wlewo się piękna dolina podaje,
 Przodem rzeczulka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
 Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
 A za dzwonnica chrośniak malinowy
 A w tym chrośniaku mogiły.

(*) Ta Ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinie fałszywe i z nauką o czyscu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby tém wyraźniej zachować charakter gminny i dadź poznać zabobonne mniemania ludu naszego. Najbłędniejsze zaś jest zakończenie tej pieśni przez śpiewanie Anioł Pański.

Czy tam biés siedział, czy dusza zakłéta,
 Ze o północnej godzinie,
 Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
 Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,
 Cerkiew się s trzaskiem odmyka,
 W pustej zrabnicy dzwonią same dzwony,
 W chrustach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,
 Czasem grom trzaska po gromie,
 Same się z mogił ruszają pokłady,
 I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
 To znowu głowa bez ciała;
 Roztwiera gębę i wytrzyzcza oczy,
 W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnąć,
 Aż orlém skrzydłem wilk macha,
 Dość zgiń przepadnij, wyrzéc i przeżegnać,
 Wilk zniknie wrzeszcząc, cha cha cha.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
 I każdy musiał kłać drogę;
 Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
 Innemu zwichnął koń nogę.

Ja chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary
 Zaklinał, nie raz przestrzegał,
 Smiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,
 Tamtędym jeździł i biegał.

Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
 Na moście s koźmi wóz staie,
 Próżno woźnica przynagla do biegu,
 Hej, krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a po tém skoczą s całej mocy,
 Dyszel przy samej pękł szrubie;
 Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię, rzekłem, to lubię!

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
 Wypływa z bliskich wód toni;
 Białe jój szaty, jak śnieg białe lica,
 Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
 Włos dębem stanął na głowie;
 Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony!
 „Na wieki wieków“ odpowie.

„Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,
 Coś mię zachował od męki;
 Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
 I pokój tobie i dzięki.

Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
 Wkrótce się niczem pochlubię;
 Boś ty czyscowej zbawił mię katuszy
 Tém jedném słówkiem *To lubię.*

Dopóki gwiazdy zejda i dopóki
 We wsi kur piérwszy zapieje;
 Opowiem tobie, a ty dla nauki
 Opowiedz innym me dzieje.

Onego czasu żyłam ja na świecie,
 Marylą zwana przed laty;
 Ojciec mój piérwszy urzędnik w powiecie,
 Możny, poczciwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,
 A żem dostatnia i młoda,
 Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
 Posag wabił i uroda.

Mnóstwo ich marniej pochlebiało dumie,
 I to mi było do smaku,
 Ze kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
 Tłumem gardziłam bez braku.

Przybył i Józio dwudziestą miał wiosnę,
 Młody, cnotliwy, nieśmiały;
 Obce dla niego wyrazy miłosne,
 Choć czuł miłosne zapęły.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
 Próżno i dzień i noc płacze;
 W boleściach jego dla mnie radość dzika,
 Śmiech obudzały rozpacze.

Ja pójdę! mówił ze łzami — idź sobie —
 Poszedł i umarł z miłości;
 Tu nad rzeczulką w tym zielonym grobie
 Złożone jego są kości.

Odtąd mi życie stało się nie lube,
 Poźne uczułam wyrzuty;
 Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
 Ani czas został pokuty.

Raz gdy się w północ z rodzicami bawię,
 Wzmaga się hałas, szum, świsty,
 Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
 Jak potępieniec ognisty.

Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
 W czyscowe rzucił potoki;
 Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów,
 Takie słyszałam wyroki.

Wiedziałaś, że się spodobało Panu
 Z męża ród tworzyć niewieści,
 Na osłodzenie mężom złego stanu,
 Na rokosz, nie na boleści.

Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
 Ani cię jęki ubodły,
 Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
 Przez łzy, cierpienia i modły.

Za taką srogość, długie, długie lata,
 Dręcz się w czyscowej zagubie;
 Póki mąż jaki z tamecznego świata,
 Nie powie na cię choć *lubie*.

Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
 Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
 Prośże ty teraz; nie łąż, nie namową,
 Ale przez strachy i dziwy.

Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy,
 Odtąd już setny rok minie,
 W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,
 Rzucam ogniste głębinie;

w cerkwi, albo na Józia mogile
 Niebu i ziemi obrzydła,
 Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile
 Różne udaiąc straszydła.

Idących w błota zawiodę lub w gaje
 Jadącym konia uskubię;
 A każdy naklnie, nafuka, nałaje,
 Tyś pierwszy wyrzekł *to lubie*.

Za to ci spadnie wyroków zasłona,
 Przyszłość spod ciemnych wskażę chmur,
 Ach! i ty poznasz Marylę; lecz ona....
 Wtém na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
 Mieni się w parę cieniuchną,
 Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
 Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące
 Siadam, powoli strach mija;
 Proszę za duszę w czyscu bolejące
 Zmówić trzy Zdrowaś Marya.



RĘKA WICZKA.

P O W I A S T K A.

(s *SZYLLERA.*)

Chcąc byż widzem dzikich bojów
 Już u zwierzyńca podwojów,
 Król zasiada.
 Przy nim xiążęta i panowie Rada,
 A gdzie wzniosły krążył ganek
 Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,
 Spadły wrzeciądze; ogromne lwisko
 Zwolna się toczy,
 Podnosi czoło,
 Milczkiem obraca oczy
 Wokoło,

I ziówy rozdarł straszliwie,
 I kudły zatrząsł na grzywie,
 I wyciągnął cielska brzemie
 I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,
 Znowu przemknie się krata,
 Szybkiemi skoki, chciwy połowu
 Tygrys wylata.
 Spoziera zdala,
 I kłami błyska,
 Język wywala,
 Ogonem ciska,
 I lwa dokoła obiega;
 Topiąc wzrok jaszczurczy,
 Wyje i burczy,
 Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu;
 Znowu podwoj otwarty,
 I z jednego zachowu
 Dwa wyskakują lamparty.

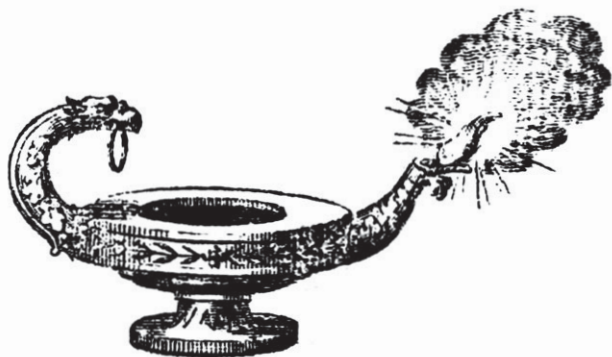
Łakoma boju, para zajadła
 Już tygrysa opadła,
 Już się tygrys z niemi drapie,
 Już obudwu trzyma w łapie;
 Wtém lew podniósł łeb do góry,
 Zagrzemiał — i znowu cisze —
 A dzicz s krwawemi pazury
 Obiega.. za mordem dysze.
 Dysząc na stronie przylega.

Wtém leci rękawiczka z krużganków pałacu,
 Z rączek nadobnej Marty,
 Pada między tygrysa i między lamparty
 Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
 Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
 Czułemi przysięgł wyrazy,
 Niechaj mi teraz rękawiczkę poda.

Emrod przeskoczył zapory,
 Idzie pomiędzy potwory,
 Smiało rękawiczkę bierze,
 Dziwią się panie, dziwią się rycerze.

A on w zwycięskiej chwale
 Wstępuje na krążanki,
 Tam od radosnej witany kochanki,
 Rycerz jój w oczy rękawiczkę rzucił,
 „Pani, twych dzięków nie trzeba mi wcale“
 To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił.



PANI TWARDOWSKA.

B A L L A D A.

Jedzą, piją, lulki palą,
 Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwałą,
 Cha cha, chi chi, hejza, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
 Podparł się w boki jak basza;
Hulaj dusza! hulaj! woła,
 Smiészy, tumani, przestrasza.

Zołnierzowi, co grał zucha,
 Wszystkich łaje i potęca;
Swisnął szablą koło ucha,
 Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona s trybunału,
 Co milczkiem wypróżniał rondel,
 Zadzwoił kieską pomału,
 S patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szutki,
 Do łba przymknął trzy rureczki,
 Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki
 Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtém gdy wódkę pił s kielicha,
 Kielich zaświstał, zazgrzytał;
 Patrzy na dno, co u licha?
 Po coś tu kumie zawitał?

Djablik to był w wódce na duie,
 Istny Niemiec, sztuczka kusa,
 Skłonił się gościom układnie,
 Zdiał kapelusz i dał susa.

S kielicha aż na podłogę
 Pada, rośnie na dwa łokcie,
 Nos jak haczyk, kurzą nogę,
 I krogulcze ma paznogie.

„A Twardowski? witam bracie
 To mówiąc bieży obsesem:
 Cóż to, czyliż mię nie znacie?
 Jestem Mefistofelesem.

Wszak ze mnąś na Łyséj górze
 Robił o duszę zapisy;
 Cyrograf na byczéj skórze
 Podpisałeś ty, i bisy.

Miały słuchać twego rymu;
 Ty, jak dwa lata przebiegą,
 Miałeś pojechać do Rzymu,
 By cię tam porwać jak swego.

Już i siedém lat uciekło,
 Cyrograf nadal nie służy;
 Ty czarami dręcząc piekło,
 Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta choć leniwa,
 Nagnała cię w nasze sieci;
 Ta karczma Rzym się nazywa,
 Kładę areszt na waszeci.“

Twardowski ku drzwióm się kwapił,
 Na takie dictum acerbum,
 Djabeł za kuntusz ułapił,
 „A gdzie jest nobile verbum?“

Co tu począć, kusa rada,
 Przyjdzie już nałożyć głowę.
 Twardowski na koncept wpada,
 I zadaje trudność nową.

Patrz w kontrakt Mefistofilu,
 Tam warunki takie stoją:
 Po latach tylu a tylu,
 Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy
 Zaprządz cię do roboty,
 A ty najtwardsze rozkazy,
 Musisz spełnić co do joty.

Patrz oto jest karczmy godło,
 Koń malowany na płótnie;
 Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
 A koń niech s kopyta utnie.

Skręć mi przytém biczyk z piasku,
 Zebym miał czém konia chłostać,
 I wymuruj gmach w tym lasku,
 Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,
 Wysoki pod szczyt Krępaku,
 Z bród żydowskich ma bydź strzecha
 Pobita nasieniem z maku.

Patrz oto na miarę cwieczek,
 Cał gruby, długi trzy cale,
 W każde z makowych ziareczek
 Wbij mnie takie trzy bratnale.

Mefistofil duchem skoczy,
 Konia czyści, karmi, poi,
 Potém bicz z piasku utoczy,
 I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
 Probuje podskoków, zwrotów,
 Stępa, galopuje, kłusa,
 Patrzy, aż i gmach już gotów.

No wygrałeś panie bisie
 Lecz druga rzecz nieskończona,
 Trzeba skąpać się w téj misie,
 A to jest woda święcona.

Diabeł kurczy się, i krztusi
 Aż zimny pot na nim bije;
 Lecz pan każe, sługa musi,
 Skąpał się biédak po szyję.

Wyleciał potém jak z procy,
 Otrząsł się, dbrum, parsknął raźnie.
 — Teraz jużes w naszej mocy,
 Najgorętszą odbył łaźnię. —

— Jeszcze jedno, będzie kwita,
 Zaraz pęknie moc czartowska;
 Patrzaj oto jest kobiéta,
 Moja żoneczka Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba
 Przyjmę za ciebie mieszkanie.
 Niech przez ten rok moja luba
 S tobą, jak z mężem zostanie.

Przysiąż jój miłość, szacunek,
 I posłuszeństwo bez granic;
 Złamiesz choć jeden warunek,
 Już cała ugoda za nic.

Djabeł do niego pół ucha,
 Pół oka zwrócił do samki,
 Niby patrzy, niby słucha,
 Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
 Od drzwi, od okien odpycha,
 Czmychnąwszy dziurką od klucza,
 Dotąd, jak czmycha tak czmycha.



T U K A J
A L B O
P R O B Y P R Z Y J A Z N I.
B A L L A D A.
W E C Z T E R E C H C Z Ę Ś C I A C H.

I.

Ja umieram — Ja nie płaczę,
I wy chcejcie ulżyć sobie;
Prędzój, późniój, legniem w grobie,
Nie wrócą na świat rozpacze.
Byłem panem mnogich włości,
Sławny potęgą i zbiorem;
Zamki me stały otworem,
Dla przyjaciół i dla gości.

O potęgo! o człowieku!
 Wielkie zamki, wielkie imie;
 Wielkie nic! wielkość, czczy dymie!
 Ja umieram w kwiecie wieku!
 Gdy za mądrości widziałem,
 Goniąc zbiegam kraje cudze;
 Gdy wzrok nad księgami trudzę,
 Skarbnice nauk posiadałem.

O nauki! o człowieku!
 Wielka mądrość, wielkie imie,
 Wielkie nic! rozum, czczy dymie!
 Ja umieram w kwiecie wieku.
 Strzegłem ustaw świętej wiary
 W duchu i serca prostocie;
 Hojnie nagradzałem cnotcie,
 Kościołom niosłem ofiary!
 O pobożności! człowieku! (*)
 Święta wiaro, święte imie;
 Święte nic! cnoto, czczy dymie!
 Ja umieram w kwiecie wieku.

(*) Za te bluźnierstwa znajdzie czytelnik ukaranie
 w następnych balladach.

Twórco jakże igrasz srodze,
 Kiedy mi dasz wiek niedługi,
 Cóż że mi dasz wierne sługi?
 Czémże za wierność nagrodzę?
 Dasz kochankę kochankowi;
 Śmierć truje ślubów słodycze.
 I tylu przyjaciół liczę!
 Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!
 Tak na domowników rękę
 Tukaj, pośród skarg i jęku,
 Pożegnawszy świat na wieki,
 Gasnące zamknął powieki.

Wtém grom łamie szczyty dachu,
 Zadrżały zamkowe ściany,
 Jakowyś starzec nieznany,
 Wlatuje na środek gmachu.
 Siwy włos okrył mu skronie,
 Twarz marszczkami rozorana,
 Broda długa za kolana,
 Na kosturze wsparte dłonie.
 „Tukaju!“ porwał s pościeli,
 I wraz za sobą iść każe;

Już wierzchnie sale minęli,
 Minęli wały i strażę.
 Jdą; ciemno, dęszczyk kropi;
 A srebrzysta twarz miesiąca,
 To grubawe mgły roztraça,
 To się znowu we mgle topi.
 Jdą ponad trzęskie kępy;
 Mijają bagna, głębinie,
 Hnilicy ciemnej ostępy,
 Kołdyczewa (*) nurty sinie.
 Gdzie puszcza zarosła wkoło,
 Spodem czarna, z wierzchu płowa,
 Zwirami nasute czoło,
 Wynosi góra Zarnowa,
 Tam szli; starzec klął na grobie,
 Rozwarł usta, okiem błysnął,
 Podniósł w górę ręce obie,
 Trzykroć krzyknął, trzykroć swisnął.
 — Tukaju, patrz, oto ścieszka!
 Za ścieszką chatka na bagnie,

(*) Nazwisko jeziora.

W chatce mędrzec Poleł mieszka,
 Mędrzec mędrca wspomódz pragnie.
 Znana twa nauka, cnota;
 Znam, że Bóg węzły lubemi,
 Przywiązawszy cię do ziemi,
 Długiego nie da żywota.
 Ale rzucaj przestrach płony,
 Mych sposobów uznaj dzielność;
 Zyj dla sług, przyjaciół, żony,
 Lata, wieki, nieśmiertelność.
 Ja pierwszy, ziemskiemu oku,
 Smiem do niej pokazać drogę;
 Lecz podług ustaw wyroku,
 Dwóm tylko pokazać mogę.
 Wybiierz drugiego człowieka,
 Człowieka doznanej wiary,
 Któremubys w każdej probie,
 Tak zaufał jak sam sobie?
 Trafisz, nieśmiertelność czeka!
 Chybisz, śmierć i wieczne kary.
 — Starcze! twe zjawienia wieszczce
 Ciemna zasłona powleka.

Powiedz? — Powiadam ci jeszcze
 Wybierz drugiego człowieka.
 Radź się twej głowy i serca.
 Idzie o ciało i duszę!
 Wierny, albo przენiewierca,
 Nieśmiertelność, lub katusze!...
 Czy mógłbyś zwierzyć się słudze?...

Tukaj, nic nie odpowiada,
 Bo któż zgadnie myśli cudze?
 Bo zbyt częsta w sługach zdrada.
 — Może kochance, lub żonie?
 — Tak, — wtém uciał, patrzy smutnie;
 — Tak, rzecze, i znowu utnie,
 Myśli, sam się z sobą biedzi,
 — Tak jest, kochance, tak, żonie!
 I wierzy i strach nań pada,
 I wątpi, i wstydem płonie;
 Myśli, sam się z sobą biedzi,
 Umyslił, już w odpowiedzi,
 Już... i nic nie odpowiada.
 — Umrzyj więc! ty śmiałeś żądać?
 Daj pokój żądaniom dzikim,

Ty nie masz ufności w nikim,
 Wartoż dłużej świat oglądać?
 — On myśli. — Nikogoż z wiela?
 Sługi; żony; przyjaciela? —
 On myśli. Tu w mgnieniu oka
 Czerni się niebios sklepienie,
 Słysząc grzmienie, ziemi drżenie,
 Kipią bagna, lasy gorą,
 Niknie w płomieniach opoka,
 I doliny i jezioro.
 Śród gromów, świstu i szczęku,
 Czyto zły duch, czy moc Boża,
 'Tukaj znalazł się śród łoża,
 Na swych domowników ręku.
 Głos tylko zagrzmiął zdaleka,
 „Niemasz drugiego człowieka,
 Któremubys w każdej probie,
 Tak zaufał, jak sam sobie!“

II.

Ja mam, ja mam przyjaciela!
 Konający 'Tukaj woła;
 Wraz uchodzi bladość z czoła,
 Iskraw zdrowia oko strzela,
 Tukaj wydarty mogile,
 Wstaje: dziwią się doktory;
 Wstaje, chodzi o swój sile,
 Jakby nigdy nie był chory.
 A wtém na poduszce z boku,
 Ujrzy z wolej skóry karty,
 Gdzie tajemnice wyroku,
 Przekłète spisały czarty.
 Tukaj s ciekawością chwyta,
 Siada, podparł się, i czyta:
 „Kiedy miesiąc na młodziku,
 Jdź za górę do gaiku,

Znajdziesz kamień, s pod kamienia,
 Białego urwij korzenia.
 Kiedy będziesz bliski śmierci,
 Każ ciało posiec na ćwierci,
 W wodzie zgotować korzonki,
 Pocięte namaścić członki,
 Znowu się duch z ciałem zrośnie,
 W młodocianej wstaniesz wiosnie,
 I możesz skutkiem tych leków,
 Umięrać, wstawać, wiek wieków.“

Daléj tam były przestrogi,
 Jak siekać głowę, jak nogi;
 W jakiej wodzie smażyć trunek,
 Po jakiej brać zioła szczypcie,
 Ale na końcu w postskrypcie,
 Taki dodano warunek:

„Jeśli użyty ktoś drugi,
 Do namaszczałnej posługi,
 Zwiedzion przez nasze fortele,
 Innemu pokaże ziele;
 Lub w oznaczonej godzinie,
 Twego ciała nie namaści;

Wtenczas skutek zioła zginie,
 Wtenczas piekło czeka waści.
 Jeśli na to się ośmielisz,
 Dla znaku że zaszła zgoda,
 Nasz poseł Mefistofelisz,
 Do wymiany traktat poda.
 Ostrzeżliśmy o fortelach,
 Strzeż się; potem próżny kweres.
 Dan w Erebie, w szabas rano,
 Własną ręką podpisano;
 Tak ma stać się: Lucyferes.
 A za zgodność: Hadramelach.“

Tukaj trochę się zagniewał,
 Warunku się nie spodziwał;
 Brodę na rękę podpióra,
 Potarł czoło, skrzywił nosa,
 Na kontrakt spojrział z ukosa;
 Tabaczki dwa razy zażył,
 To na ziemię spuszcza oczy,
 To po stolowaniu toczy.
 Wziął pargamin, w rękę zważył;
 Znowu nań zézem pozióra,

Znowu czytał i odczytał,
 Znowa zważył, znowu zmierzył,
 Kułakiem o stół uderzył,
 Westchnął, mruzczał, zębem zgrzytał;
 Ręce nad czoło zakłada,
 Skoczył raptem i w zapędzie,
 Machnął ręką: niech tak będzie!
 Znowu umilkł, znowu siada;
 Znowu myśli, znowu wstaje;
 Znowu chodzi, znowu siada,
 Niech go za to nikt nie łaie,
 Bo z diabłami rzecz nie łąda.

Myśli: albo wieczne życie,
 Albo wiecznie diabłu dusza.
 Nic nie mówi, myśli skrycie,
 Tylko trochę wargą rusza.

Nadszedł już czas odpowiedzi,
 Tukaj oddała się s tłumu,
 I do pracowni rozumu,
 Zamknawszy się jeden siedzi.
 I tam swój traktat raz jeszcze
 Nim stępel przyjęcia zyska,

W surowej uwagi kleszcze
 Bierze i porządnie ściska.
 Tam myśl rozmaita ścieka,
 W jedne podobieństwa tygle,
 Tam jedną myśl niedoscigle,
 Różnicy nożykiem sieka,
 Sieka, topi, nakształt wosku,
 Aż wycisnął ekstrakt wniosku.
 Obejrzawszy wniosek ściśle,
 Tak rzekł, po długim namyśle:
 „Jakieżkolwiek te fortele,
 O których słyszałem zgóry,
 Czy ich nie wiele, czy wiele;
 Trojakięj będą natury.
 Chcąc kogo przywieść do zdrady,
 Trzeba siły, albo rady;
 Albo podarunkiem skusić,
 Albo strwożyć, albo zmusić.
 Toż samo krótszemi słowy,
 Będzie syllogizm takowy:
 Trojaka do zguby droga,
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga.

Więc kto w tym trojakim względzie
Twardój nie ulegnie probie;
Takiemu już można będzie
Ufać, jak samemu sobie.“

Tukaj kontent z wynalazku,
Szuka atramentu, piasku,
Idzie kréslić pismo grzechu;
Ale idzie bez pospiechu.
Już ciemno, pisać nie wczesnie,
W atramencie jakieś pleśnie;
Dwie świece musiał zapalać,
I dwa kałamarze nalać.
Coś mu zabolało w łokciu;
Wziął pióro, na piórze włossek,
I bardzo spisany nosek;
Otrząsł, przyciął na paznociu.
Po długim względzie, rozględzie,
Wreszcie pisze: **NIECH TAK BĘDZIE.**
Chciał dołożyć i nazwisko,
Lecz nim pierwsze T napisał,
Myślał pół godziny blisko
Głową i piórem kołysał,

I nic więcéj nie napisał;
 Tylko do piérwszój litery,
 Dodał małe kropki.... cztery.

Gdy już napisano widzi,
 Jeszcze patrzy, jeszcze bada;
 Niechaj z tego nikt nie szydzi,
 Bo z diabłami rzecz nie lada.

Lecz jakże się musiał zdumieć,
 Gdy głoska B, w słowie BĘDZIE,
 Zaczęła brzęczeć i szumieć,
 I wzdymać wszystkie krawędzie.
 Kręci się, beczy, podраста
 Jak na drożdżach kawał ciasta,
 Dolna litery połowa
 Wykurcza się w brzuch i żebra,
 U zwierchniej wypukła głowa,
 Na kształt ogromnego cebra.
 Szyjka jak u osy wąska,
 Nosik orła, bródka kozła,
 A z jednéj go strony końska,
 Z drugiejj kurza łapka wiozła,

Pogląda okiem wołowém.
 Skrzydła na kształt młyńskich wioseł,
 Był to djabeł jedném słowem,
 Był to Mefistofel poseł.

Jeszcze Tukaj nie mógł wiedziéć,
 Czy żegnać, czy prosić siedziéć;
 Kiedy przyskoczył zuchwalec
 Porwał za maleńki palec,
 Zasadził nożyk pod skórka,
 I umoczył we krwi piórko;
 Piórko wścibił, ścisnął w ręku,
 Ręką wodzi pomaleńku.
 Gdy już U, K, A, J, minął,
 Zrobiło się całkiem TUKAJ.
 Diabeł świsnął, chychnął, zginał,
 Terazże z nim ładu szukaj.

(Dalsze Ballady o Tukaju w następnych tomikach.)

L I L I E

BALLADA.

(s *Pieśni gminnej.*)

Zbrodnia to niesłychana,
 Pani zabija pana;
 Zabiwszy grzebie w gaju,
 Na łączce przy ruczaju,
 Grób lilią zasiewa,
 Zasiewając tak śpiewa:
 Rośnij kwiecie wysoko,
 Jak pan leży głęboko;
 Jak pan leży głęboko,
 Tak ty rośnij wysoko.

Potém cała skrwawiona
 Męża zbójczyni żona,
 Bieży przez łąki, przez knieje,
 I górą i dołem i górą;
 Zmrok pada, wietrzyk wieje;
 Ciemno, wietrzno, ponuro.
 Wrona gdzie niegdzie kracze,
 I puhają puhacze.

Bieży w dół do strumyka,
 Gdzie stary rośnie buk,
 Do chatki pustelnika,
 Stuk stuk, stuk stuk.

Kto tam? spadła zapora,
 Wychodzi starzec, świeci;
 Pani nakształt upiora
 S krzykiem do chatki leci.
 Ha! ha! ssiniałe usta,
 Oczy przewraca w słup,
 Drżąca, zbladła iak chusta:
 Ha! mąż, ha trup!

Niewiasto Pan Bóg s toba,
 Co ciebie tutaj niesie,
 Wieczorną słotną doba,
 Co robisz sama w lesie?

Tu za lasem, za stawem,
 Błyszczą mych zamków ściany,
 Mąż s królem Bolesławem
 Poszedł na Kijowiany.
 Lato za latem bieży,
 Niemasz go z bojowiska;
 Ja młoda śród młodzieży,
 A droga cnoty śliska!
 Nie dochowałam wiary,
 Ach! biada mojej głowie!
 Król srogie głosi kary;
 Powrócili mężowie.

Ha! ha! mąż się nie dowie!
 Oto krew! oto nóż!
 Po nim już, po nim już!

Starcze wyznałam szczerze.
 Ty głoś świętemi usty,
 Jakie mówić pacierze,
 Gdzie mam iść na odpusty.
 Ach pójdę aż do piekła,
 Zniosę bicze, pochodnie,
 Byleby moję zbrodnię
 Wieczysta noc powlekła.

Niewiasto, rzecze stary,
 Więc ci nieźal rozboju:
 Ale tylko strach kary?
 Idźże sobie w pokoju,
 Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
 Wieczna twa tajemnica.
 Bo takie sądy boże,
 Iż co ty zrobisz skrycie,
 Mąż tylko wydać może;
 A mąż twój stracił życie.

Pani z wyroku rada,
 Jak wpadła, tak wypada,

Bieży nocą do domu
 Nic nie mówiąc nikomu.
 Stoją dzieci przed bramą,
 Mamo, wołają Mamo!
 A gdzie został nasz tato?
 Nieboszczyk? co? wasz tato!
 Nie wie co mówić na to.
 Został w lesie za dworem,
 Powróci dziś wieczorem.

Czekają wieczor dzieci;
 Czekają drugi, trzeci,
 Czekają tydzień cały;
 Nareszcie zapomniały.

Pani zapomnieć trudno,
 Nie wygnać z myśli grzechu.
 Zawsze na sercu nudno,
 Nigdy na ustach śmiechu,
 Nigdy snu na źrenicy!
 Bo często w nocnej porze,
 Coś stuka się na dworze,
 Coś chodzi po świetlicy.

Dzieci, woła: to ja to,
To ja dzieci, wasz tato!

Noc przeszła, zasnąć trudno.
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu.

Idź Hanko przez dziedziniec,
Słyszę tentent na moście,
I kurzy się gościniec;
Czy nie jada tu goście.
Idź na gościniec i w las,
Czy kto nie jedzie do nas?

Jadą, jadą w tę stronę,
Tuman na drodze wielki,
Rżą, rżą koniki wrone,
Ostre błyszczą szabelki.
Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie!

A witajże, czy zdrowa,
 Witajże nam bratowa.
 Gdzie brat? — nieboszczyk brat,
 Już pożegnał ten świat.
 — Kiedy? — Dawno, rok minął,
 Umarł... na wojnie zginął.
 — To kłamstwo, bądź spokojna,
 Już skończyła się wojna;
 Brat zdrowy i ochoczy,
 Ujrzysz go na twe oczy.

Pani ze strachu zbladła,
 Zemdlała i upadła,
 Oczy przewraca w słup,
 S trwogą do koła rzuca.
 Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?
 Powoli się ocuca;
 Mdląca niby z radości
 I pytała u gości:
 Gdzie mąż, gdzie me kochanie,
 Kiedy przede mną stanie?

Powracał razem z nami,
 Lecz przodem chciał pośpieszyć,
 Nas przyjąć z rycerzami,
 I twoje łzy pocieszyć.
 Dziś, jutro, pewnie będzie,
 Pewnie kędyś w obłędzie
 Ubite minął szlaki.
 Zaczekajmy dzień jaki,
 Póślemy szukać wszędzie,
 Dziś, jutro pewnie będzie.

Posłali wszędzie sługi,
 Czekali dzień i drugi,
 Gdy nic nie doczekali
 S płaczem chcą jechać dalij.

Zachodzi drogę pani;
 Bracia moi kochani,
 Jesień zła do podróży,
 Wiatry, słoty i deszcze,
 Wszak czekaliście dłużej,
 Czekajcie trochę jeszcze.

Czekają. Przeszła zima,
 Brata niéma i niéma.
 Czekają; myślą sobie,
 Może powróci z wiosną?
 A on już leży w grobie,
 A nad nim kwiatki rosna,
 A rosna tak wysoko,
 Jak on leży głęboko.
 I wiosnę przeczekali,
 I już nie jada dąlij.

Do smaku im gospoda,
 Bo gospodyni młoda;
 Ze chcą jechać udają,
 A tymczasem czekają,
 Czekają aż do lata,
 Zapominają brata.

Do smaku im gospoda,
 I gospodyni młoda.
 Jak dwaj u niej gościli,
 Tak ją dwaj polubili.

Obu nadzieja łechce,
 Obadway zjęci trwoga,
 Życ bez niój żaden nie chce,
 Życ z nią obay nie mogą.
 Wreszcie na jedno zdani,
 Jdą razem do pani.

Słuchaj pani bratowo,
 Przyjm dobrze nasze słowo.
 My tu próżno siedzimy,
 Brata nie zobaczymy.
 Ty jeszcze jesteś młoda,
 Młodości twojej szkoda.
 Nie wiąż dla siebie świata,
 Wybierz brata za brata.

To rzekli i stanęli,
 Gniew ich i zazdrość piecze,
 Ten to ów okiem strzeli,
 Ten to ów słówko rzecze;
 Usta sine przycięli,
 W rękę ściskają miecze,

Pani ich widzi w gniewie,
 Co mówić, sama nie wie.
 Prosi o chwilkę czasu,
 Bieży zaraz do lasu.
 Bieży w dół do strumyka
 Gdzie stary rośnie buk,
 Do chatki pustelnika,
 Stuk stuk, stuk stuk,
 Całą mu rzecz wykłada,
 Pyta się, co za rada?

Ach jak pogodzić braci,
 Chcą mojej ręki oba;
 Ten i ten się podoba:
 Lecz kto weźmie? kto straci?
 Ja mam maleńkie dziatki,
 I wioski i dostatki,
 Dostatek się zmitręża,
 Gdy zostałam bez męża.
 Lecz ach! nie dla mnie szczęście!
 Nie dla mnie już zameście!

Boża nade mną kara,
 Sciga mnie nocna mara,
 Zaledwie przymknę oczy,
 Traf, traf, klamka odskoczy;
 Budzę się, widzę, słyszę,
 Jak idzie i jak dysze,
 Jak dysze i jak tupa,
 Ach widzę, słyszę trupa!
 Skrzyp, skrzyp, i już nad łożem
 Skrwawionym sięga nożem,
 I iskry z gęby sypie,
 I ciągnie mię i szczypie.
 Ach dosyć, dosyć strachu,
 Nie siedzieć mnie w tym gmachu,
 Nie dla mnie świat i szczęście,
 Nie dla mnie już zamęcie!

Córko, rzecze jój stary,
 Nie masz zbrodni bez kary.
 Lecz jeśli szczéra skrucha,
 Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.

Znam ja tajnie wyroku,
 Miłą ci rzecz obwieszczę;
 Choć mąż zginął od roku
 Ja go wskrzeszę dziś jeszcze.

Co, co? jak, jak? mój ojcze!
 Nieczas już, ach nie czas!
 To żelazo zabojeże,
 Na wieki dzieli nas!
 Ach znam, żem warta kary,
 I zniosę wszelkie kary,
 Byle się pozbyć mary.
 Zrzekę się mego zbioru,
 I pójdę do klasztoru,
 I pójdę w ciemny las.
 Nie, nie wskrzeszaj mój ojcze!
 Nie czas już, ach nie czas,
 To żelazo zabójcze,
 Na wieki dzieli nas!

Starzec westchnął głęboko,
 I łzami zalał oko,

Oblicze skrył w zasłonie,
 Drżące załamał dłonie.
 Idź zamaż póki pora,
 Nie lękaj się upiora.
 Martwy się nie ocuci,
 Twarda wieczności brama;
 I mąż twój nie powróci,
 Chyba zawołasz sama.

Lecz jak pogodzić braci?
 Kto weźmie, a kto straci?
 Najlepsza będzie droga,
 Zdać się na los i Boga.
 Niechajże z ranną rosą
 Pójdą i kwiecie zniosą.
 Niech każdy weźmie kwiecie,
 I wianek tobie splecie,
 I niechaj doda znaki,
 Zeby poznać czyj jaki?
 I pójdzie w kościół boży,
 I na ołtarzu złoży.

Czyj piérwszy weźmiesz wianek,
Ten mąż twój, ten kochanek.

Pani s przestrogi rada,
Już do małżeństwa skora,
Nie boi się upiora;
Bo w myśli swój układa,
Nigdy w żadnej potrzebie
Nie wołać go do siebie.
I s tych układów rada,
Jak wpadła, tak wypada.
Bieży prosto do domu
Nic nie mówiąc nikomu.
Bieży przez łąki, przez gaje,
I bieży i staje,
I staje i myśli i słucha:
Zda się że ją ktoś goni,
I że coś szepce do niój,
W około ciemność głucha:

„To ja twój mąż, twój mąż!

I staje i myśli i słucha,

Słucha, zrywa się, bieży,
 Włos się na głowie jeży,
 Wtył obejrzeć się lęka,
 Coś wściąg po krzakach stęka,
 Echo powtarza wściąg:
 „To ja twój mąż, twój mąż!

Lecz zbliża się niedziela,
 Zbliża się czas wesela.
 Zaledwie słońce wschodzi,
 Wybiegają dwaj młodzi,
 Pani wśród dziewic grona
 Do ślubu prowadzona,
 Wystąpi wśród kościoła
 I bierze pierwszy wianek,
 Obnosi go dokoła;
 Oto w wieńcu lilie,
 Ach czyjeż to są, czyje?
 Kto mój mąż, kto kochanek?

Wybiega starszy brat,
 Radość na licach płonie,

Skacze i klaszcze w dłonie,
 Tyś moja, mój to kwiat!
 Między lilii kręgi,
 Uplotłem wstążek zwój,
 To znak, to moje wstęgi!
 To mój, to mój, to mój!

Kłamstwo! drugi zawoła,
 Wyjdźcie tylko s kościoła,
 Miejsce widzieć możecie,
 Kędy rwałem to kwiecie.
 Rwałem na łączce w gaju,
 Na grobie przy ruczaju,
 Okażę grób i zdrój
 To mój, to mój, to mój!

Kłóćą się zli młodzieńce,
 Ten mówi, ten zaprzecza;
 Dobyli s pochew miecza;
 Wszyna się srogi bój,
 Szarpia do siebie wieńce,
 To mój, to mój, to mój!

Wtém drzwi kościoła trzasły,
 Wiatr zwiął, świece zagasły,
 Wchodzi osoba w bieli,
 Znany chód, znana zbroja,
 Staje, wszyscy zadrżeli,
 Staje, patrzy ukosem,
 Podziemnym woła głosem;
 Mój wieniec i ty moja!
 Kwiat na mym rwany grobie,
 Mnie xiężę stułą wiąź;
 Zła żono, biada tobie!
 To ja twój mąż, twój mąż!
 Zli bracia biada obu!
 Z mego rwaliście grobu!
 Zawieście krwawy bój,
 To ja twój mąż, wasz brat,
 Wy moi, wieniec mój,
 Daléj na tamten świat!

Wstrzęsła się cerkwi posada
 Z zrębu wysuwa się zrąb,

Sklep trzeszczy, głąb zapada,
 Cerkiew zapada w głąb.
 Ziemia ją z wiérzchu kryje,
 Na niéj rosna lilie,
 A rosna tak wysoko,
 Jak pan leżał głąboko.



D U D A R Z.

R O M A N S.

(Myśl s pieśni gminnej)

Jakiż to dziadek, jak gołąb siwy,
 S siwą aż do pasa broda,
 Dwaj go chłopczyki pod rękę wiodą,
 Wiodą mimo naszej niwy.

Starzec na lirze brząka i nóci,
 Chłopcy dmą w dудeczki s piórek;
 Zawołam starca, niech się zawróci
 I przyjdzie pod ten pagórek.

Zawróć się starcze tu na igrzysko,
 Tu się po siewbie weselim;
 Co nam dał pan Bóg, tém się podzielim,
 I do wsi na noc stąd blisko.

Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko
 I usiadł sobie pod miedzą;
 Przy nim po bokach chłopczyki siedzą,
 Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmia piszczałki, biją bębenki,
 Płoną stopy suchych drewek;
 Piją staruszki, skaczą panienki
 Obchodząc święto dosiewek.

Milczą piszczałki, głuchną bębenki,
 Porzuca ogień gromadka;
 Biegą staruszki, biegą panienki,
 Biegą do dudarza dziadka.

Witaj Dudarzu, witamy radzi,
 W wesołej przychodzisz dobie;
 Pewnie zdaleka pan Bóg prowadzi,
 Pogrzej się i spocznij sobie.

Wiodą gdzie ogień, gdzie stół z murawy,
 Sadzą Dudarza pośrodku;
 Może pozwolisz na trochę strawy,
 Albo na szklaneczkę miodku?

Widzim i lirę, widzim piszczalki,
 Zagraj co nam samotrzeci,
 Napełnim za to tłomok, kobiałki,
 I będziem wdzięczni waszeci.

No stójcież cicho, rzekł do gromadki,
 Cicho, powtarza, w dłoń klaska,
 Jeżeli chcecie, zagram wam dziatki,
 A cóż wam zagrać? — co łaska.

Wziął w ręce lirę i szklanę sporą,
 Miodem pierś starą zagrzewa,
 Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą,
 Brząknął, nastroił i spięwa.

Jdę ja Niemnem, jak Niemen długi
 Od wioseczki do wioseczki,
 Z borku do borku, s smugów na smugi,
 Spięwając moje piosneczki.

Wszyscy się zbiegali, wszyscy słuchali,
 Ale nikt mię nie rozumie,
 Ja łzy ocięram, westchnienia tłumię,
 I idę dalej a dalej.

Kto mię zrozumie, ten się uzali,
 I w białe uderzy dłonie;
 Uroni łezkę, i ja uronię,
 Ale już nie pójdę dalej.

A wtém grać przestał, nim znowu zacznie,
 Przelotem spojrział po błoniu;
 Lecz w jedną stronę spoziera bącznie;
 Któż tam stoi na ustroniu?

Stała pasterka i plotła wieniec,
 To uplecie; to rosplecie;
 A obok przy niej stoi młodzieniec,
 I splecione przyjął kwiecie.

Spokojność duszy z jój widać czoła;
 Ku ziemi spuszczone oko.
 Nie była smutna ani wesoła,
 Tylko coś myśli głęboko.

Jak puszkciem chwieje trawka zielona,
 Choć wiatr przestanie oddychać;
 Tak się na piersiach chwieie zasłona,
 Chociaż westchnienia nie słyhać.

Wtém s piersi listek zżółkły odepnie,
 Listek nieznanego drzewa;
 Spojrzy nań, rzuci, i scicha szepnie,
 Jakby się na listek gniéwa.

Odwraca głowę, odeszła nieco,
 Podniosła w niebo źrzenice,
 Nagle na oczach łezki zaświecą,
 I róż wystąpił na lice.

A Dudarz milczy, brząka powoli,
 A wzrok utopił w pasterce,
 Utopił w licu, lecz wzrok sokoli
 Zdał się przedziérać aż w serce.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,
 Miodém pierś starą zagrzéwa;
 Skinął na chłopców, ci do multanek,
 Brząknął, nastroił i śpiéwa.

„Komu ślubny splatasz wieniec
 Z róż, lilii i tymianka?
 Ach! jak szczęśliwy młodzieniec,
 Komu ślubny splatasz wieniec.

Pewnie dla twego kochanka?
 Wydaią łązy i rumieniec,
 Komu ślubny splatasz wieniec
 Z róż, lilii i tymianka.

Jednemu oddajesz wieniec,
 Z róż, lilii i tymianka;
 Kocha cię drugi młodzieniec,
 Ty jednemu oddasz wieniec;
 Zostawże łązy i rumieniec
 Dla nieszczęsnego kochanka;
 Gdy szczęśliwy bierze wieniec,
 Z róż, lilii i tymianka. (*)

Na to szmer powstał, różne pogłoski
 Pomiędzy ciżbą przytomną.
 Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszej wioski,
 Lecz kto i kiedy nie pomną.

(*) Te tryolety wyjęte są z poezji Tomasza Zana.

Starzec ucisza, podnosi rękę,
 Słuchajcie dzieci, zawoła:
 Powiem, od kogo mam tę piosenkę,
 Może on był s tego sioła.

Kiedym wędrując przez kraje cudze
 Królewiec zwiedził przechodem,
 Wtenczas przypłynął z Litwy na strudze
 Pastérz jakiś s tych stron rodem.

Smutny był bardzo, ale przyczyny
 Smutku nie mówił nikomu,
 Odbił się potém od swéj drużyny
 I nie powrócił do domu.

Często widziałem, czy świecą zorza,
 Czyli xiężyc w pełnym blasku,
 Jak on po błoniach, albo u morza
 Po nadbrzeżnym błądził piasku.

Pośród skał nieraz podobny skale,
 Na dészczu, wietrze i chłodzie,
 Odludny dumał, wiatrom swe żale,
 A łzy powierzając wodzie.

Szedłem ku niemu, spozierał smutnie
 Ale ode mnie nie stronił,
 Jam nic nie mówiąc nastroił lutnię,
 Zaśpiewał, w stróny zadzwonił.

Łzy mu się rzucą, lecz skinał czołem,
 Ze się to granie podoba;
 Scisnął za rękę, ja go ścisnąłem
 I zapłakaliśmy oba.

Poznaliśmy się lepiej nawzajem
 I byliśmy przyjaciela.
 On zawsze milczał swoim zwyczajem,
 I ja mówiłem nie wiele.

Potém gdy troską strawiony długą
 Już nie mógł rady dać sobie;
 Ja towarzyszem, ja byłem sługą,
 Jam go pilnował w chorobie.

Nędzny w mych oczach gasnął powoli,
 Raz mię przywołał do łoża,
 Czuję, rzekł, blski koniec niedoli,
 Niech się spełni wola boża.

Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
 Tak się nadaremnie starły;
 Ale bez żalu schodzę ze świata,
 Dawno już na nim umarły.

Kiedy mię skał tych dziki zakątek,
 Ukrył przed gminu obliczem,
 Odtąd już dla mnie świat ten był niczém;
 Zylem na świecie pamiątek.

Ty coś mi wiernym został do grobu,
 Kończył, ściskając za ręce:
 Nagrodzić tobie nie ma sposobu,
 Wszakże to, co mam, poświęcę.

Znasz piosnkę, którą po tyle razy
 Śpiewał płacząc nad mym losem;
 Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy,
 I wiesz jakim śpiewać głosem.

Mam jeszcze z bladych włosów zawiązkę
 I zeschnięty cyprysu listek;
 Naucz się piosnki, weź tę gałązkę,
 To mój na ziemi skarb wszystek.

Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna,
 Tę, której już nie obaczę;
 Może jój piosnka będzie przyjemna,
 Może nad listkiem zapłacze.

Nagrodzi starca, do domu przymie,
 Powieź... w tém oko ściemniało,
 A w ustach Panny Najsświętszej imie,
 W pół wymówione zostało.

Silił się jeszcze, i w samym skonie
 Napróžno coś wyrzec żądał.
 Wskazał ku sercu i ku téj stronie,
 Na którą żyjąc poglądał.

— Tu przerwał Dudarz i szukał okiem
 Dostając listek s papierka;
 Lecz już nie była między natłokiem
 Ta, której szukał, pastérka.

Zdaleka tylko poznał sukienkę,
 Bo w chustce skryła twarz boską,
 Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę,
 Już ich nie widać za wioską.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział,
 Co to jest, wszyscy pytają;
 On nic nie wiedział, może i wiedział
 Ale nie mówił przed zgrają.



WIÉRSZE RÓŻNE.



H Y M N

NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA N. P. MARYI.

POKŁON przeczystej rodzicy!
 Nad niebiosa twoje skronie,
 W gwiazdzistych wieńcach płonie,
 Jehowie na prawicy.

Ninie, dzień tobie uświęcamy wierni,
 Śród twego błysnij kościoła,
 Oto na ziemię złożone czoła,
 Oto śród niemój bojaźnią czerni,
 Powstaje prorok i woła:
 Uderzam organ twój chwale,
 Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
 Śród twego błysnij kościoła!
 I spuść anielskie wejrzenie!
 Duchy me bóstwem zapalę,
 Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmie piersią, jaką Cheruby
 Zagrzmia światu na skonanie,
 Gdy proch zapadły w wieków otchłanie,
 Ze snu nicości wybiją:

Takim grzmotem twoje chluby,
 Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
 Nieskończoność niech oblecą,
 Wieczność przeżyją?

— A klóź to wschodzi? wschodzi na Syon
 dziewica;

Jak ranek z morskiej kąpieli
 I jutrznia Maryi lica;
 Snieży się obłok, słońce z ukosa
 Smugiem złota po nim strzeli;
 Taka na śniegu, co szaty bieli,
 Powiewnego jasność włosa.

Pojrzał Jehowah, i w Nięj upodobał sobie;
 Pękły niebios zwierciadła,
 Biała gołąbka spadła,
 I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,

I srebrostój pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwięzy.



Ż E G L A R Z.

O Morze zjawisk! skąd ta noc i słota!
 Była jutrznia i cisza gdyś był bliski brzegu!
 Dziś jakie fale, jaki wicher miota!
 Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu!
 A więc porzucić korab żywota?

Szczęśliwy czyjś przewodniczą łodzi,
 Cnota i Piękność niebieskie siostrzyce!
 Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
 Ta puhar daje, ta odsłania lice,
 Tamtęj widok oświeca, a tęg nektar słodzi.

Szczęśliwy kto i samęj ulubował Cnocie,
 Dopłynie kędy sławy góruje opoka,
 Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
 Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
 Dopłynie we krwi i w pocie.

A komu piękność całe pokaże oblicze,
 Potém śród drogi zdradliwa odlata,
 Nadziei s sobą mary unosząc zwodnicze;
 Ach jakaż późnziej czczość w obszarach świata!
 Już niedość krzepią i Cnoty słodycze.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
 Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
 Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
 Zamiast jój rączek, chwytac za ręce s kamienia,
 I długo śród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
 Nie będziem dłużej cmieni, więcej kołatani,
 Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
 Czyli kto raz wrzucony do bytu otchłani,
 Nie zdoła z niej wylecieć, ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie — tak na mnie świat woła,
 Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyiębi,
 Ze gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
 I raz rzucona krąży po niezmiernj głębi,
 Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż to krzyknął do ładu? jakie słychać żale?
 Wyż to o bracia moi, przyjaciele moi,
 Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
 I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
 Ze aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

Jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska,
 Będą łązy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
 Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
 Nie słychać zdala wichru co tu liny targa,
 Grom co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną pod strzałami gromu,
 Co czuję inni uczuć chcieliby daremnie!
 Sąd nasz, prócz Boga nie dany nikomu.
 Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz
 we mnie.

— Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Roku 1821. Kwietnia 17.

W A R C A B Y.

DO FRANCISZKA.

Frańciszkę dosyć prawne roztrząsać xięgarnie,
 Niech je pył zasłużony choć na czas ogarnie,
 Rzuć słabości i niecnót przeglądać obrazy,
 W naturze ziemskiej pilnie wszystkie liczyć
 skazy.

Zbyt to są dla ułomnych smutne widowiska,
 Serce z nich nic nie czerpa, choć rozum coś zyska.
 Inna jest żyć bez zbrodni, inna poznać zbrodnie,
 Często i prawodawca nie był s prawem zgodnie.
 Lokryjczyk wbrew statutom, które sam uchwała,
 Ojcowskie karał oko za grzechy synała.
 I ten, co zakon wyrył na głazach dwunastu,
 Zgwałcenia jego piérwszy daje przykład miastu.

Ale po cóż umarłe mam wołać przykłady?
 Silniejszym jest natura mojej wsparciem rady.
 Choć prawo siedzi w mieście, prawość na wsi
 mieszka,

Nie marmur, lecz zielona wiedzie do niej ścieszka.
 Myśmy ze wsi nie mędrsi, może lepsi wyśli,
 Bieźmy tam: kto się bawi, ten o złém nie myśli.

A jeśli niedojrzałej wiosny słotna pora,
 Lub skwar nas w domu zamknie, albo chłód
 wieczora,

Czyż to piękną zabawkę wynaleźć zabroni?
 Niechaj się czasem umysł i do gry nakłoni.
 Nie do téj, gdzie aż w północ oczekując nudnie,
 Dręcę ciało, a wdzięcznie myśli nie zatrudnię,
 Tak zwykle gmin się tylko bawi mało warty,
 Kręcąc skazówki, kości miotając, lub karty;
 Kruszec jest grania celem, graczków wabi żądza,
 Podłość walczy o zyski, ślepy los przysądza.

Ale czyj duch wznioślejszy, pojętość nie słaba,
 Takim lepiej rozmyślna przystoi Warcaba.

Z nadkatajskich wzięliśmy tę zabawę granic,
Przez nią w zbrojne rzemiosło wtrawiał się
Sółtanic; (*)

Jak nacięrać, jakiemi wycofać się biegi,
Pouczał się kościane hetmaniąc szeregi,
Lub do miejsca stosując różnych zdatność osób,
S trudnej gry brał trudniejszy królowania sposób.
Dziś nie koronna głowa, ni mieczny zabierca,
Ale Warcabę czułe ulubiły serca,
Hucznych znikając zabaw, nie łakome zysku,
Dzionek na towarzyskiem skracają igrzysku,
Precz od nich z ulicznego wydobyty steku,
Obyczajem i twarzą nieznanym człowieku;
Dobrańsza tylko para wychodzi do szranek,
Przyjaciół s przyjacielem, s kochanką kochanek.

Franciszku, sercem czuły, a zimny z urzędu,
Nie znasz miłości, nie masz dla Warcabę
względu,

(*) Warcabę równie jak szachy dla nauki monarchów
wschodnich wynalezione.

Pozwól, niech tobie gry téj prawidła wymienię,
Bo tamtéj jedno kiedyś nauczy spojrzenie.

O Wido, gdybym dostał twój pędzel bogaty,
Wido tak biegle w polskie przestrojony szaty, (*)
Zdarz, niech twojego torem idąc wynalazku,
Opisom mym udzielię powabu i blasku.
Niech stąd Warcaba świeżej nabędzie zacności,
Niech chwalonym przez ciebie Szachóm nie
zazdrości;
A mnie niech wdzięcznie czyta ten dla kogo piszę,
Niech cierpliwie słuchają mili towarzysze.

Wiedziecie tedy, iż gra ta jest bojów obrazem;
Trzeba miéjsca, chcąc wojska przeciwne zwieść
razem.
A więc naprzód dla Warcab szranki przybierz
świetnie,
Niech je siédém dróg równych z obu stron
rozetnie.

(*) Szachy Poety Włoskiego Wida wzorowie tłumaczone p. Jana Kochanowskiego.

Potém czarne i białe strugaj czworościany,
 I w miejscach opisanych rozsadz na przemiany.
 Kiedy się plac ogrodzi, skreśli i wymierzy,
 Nie zaniedbaj do walek przywołać rycerzy.
 Dwunastu ma ich jedna, tyleż druga strona;
 Ze pieszo walczą, piešków niech noszą imiona.
 By omyłek w wojennym tłumie uniknęli,
 Tamci czarny strój mają, ci są całkiem bieli;
 A chociaż różni, szaty w różnym noszą wzorze,
 Przecież stają na czarnym z obu stron kolorze.
 Półk chce się z półkiem zetrzeć, trupem usłać
 pole,

Albo żywym broń wydrzeć i zaprzeć w nie-
 wolę.

Każdy na czoło jednym postępując krokiem,
 Nieprzyjaciela swego pilném śledzi okiem,
 Patrzy czy który rycérz zapędzony w biegu,
 Nie wymknie się choć na krok ze swego szeregu;
 A skoro s tyłu za nim próżny plac odkryje,
 Wskoczy nagle i utnie zuchwalcowi szyję.
 Czy wygrana ucieszy, czy pośród pogromu,
 Cofnąć stopy pod karą niewolno nikomu,

Iść na przód, walczyć, gonić za nieprzyjacielem,
 Wedrzeć się do obozu iest głównym gry celem.
 Kto pierwszy umiał zdobyć przeciwników
 szranki,

Ozdobi się laurowym wieńcem z rąk kochanki;
 I jako błędni niegdyś czynili rycerze,
 Do boju idąc damę na koń s sobą bierze.
 Co wprzód stapał pieszo, dziś po całym szlaku,
 Wprzód i w tył, wlewo, wprawo hasa na ru-
 maku.

Jeśli mu jaki śmiałek waży się zajść w oczy,
 Dopędzi go, zabije i nazad uskoszy.
 Tak ów Karol trwożliwy już umykał s tronu
 Przed nachodem powstańców i wojsk Albionu,
 Ale jak tylko dostał na pomoc Darczanki, (*)
 Potłumił i Angliki i buntowne Franki.

Odpiéraj więc jak mozesz i kładź wszędzie
 tamy,
 Ażeby twój przeciwnik nie mógł zdobyć damy.

(*) Jeanne d'Arc.

Jeśli jęj i sam z obcych wziąć nie zechcesz
szyków,

I własną mocą w boju zgnębisz przeciwników;
Wtenczas dla nich prócz straty największa sro-
mota,

Według praw tracą sławę i paść muszą *kota*.
Częstokroć wódz w swój sile zaufany zbyt, nie,
Nie chce rycérki myśląc, iż sam wszystkich
wytnie;

A tymczasem przeciwnik mając pomoc w damie,
Wypędzi go z obozu, doścignie i złamie;
Już wódz chwieje się ranny, miecz upuszcza
z dłoni,

Kochanka nad nim żadnej łezki nie uroni:
Tak, co wprzódę zwycięstwa karmił się otuchą,
Umiéra, a có gorsza umiéra na *sucho*.

Pary więc szukaj gwałtem, lub przez chytne
środki,

W parze miłe zwycięstwo, w parze i zgon słodki.
Choć przegrasz, mniejszą będzie daleko prze-
grana,

Jeżeli grob twój łzami odwilży kochana.

Masz tedy prawa wojny; krótkość je podaje:
Różnych jeszcze narodów znaj różne zwyczaje.
Sarmata ufność w samej kładący odwadze,
Woła na cię przed bojem: „zwalczę, lecz nie
zdradzę!“

Stąd piersią w pierś uderza, w tył razów nie
ciska,

Choćby kark nieprzyjazny nadstawiał się zbliska.
Dama jego podskoków wyprawiać niezdolna,
Równym jak mąż jój krokiem postępuje zwolna;
Ten tylko u rycerskiej względ zyskawszy młodzi,
Ze się jój s krwawych bojów ujść bez hańby
godzi.

Hiszpan śmiało uderza na miecze i spiżę,
S czoła walczy, lecz okiem i tam i sam strzyżę;
Często skradać się lubi sród gwaru, sród pyłu,
I zdradliwie przebija nieprzyjaciół s tyłu;
Stąd w takich bojach nie raz za cięciem bułata,
Dwóch, czterech, pięciu zgładzić potrafi ze
świata.

Gdy zwyciężony padnie, Hiszpan zdarłszy zbroję,
Cofa się, by łup unieść między półki swoje.

Dama Kastylska

stawa:

Nié masz w xięgach zwyczaju wyraźnego prawa;
 Raz chciwa wojennemi ozdobić się łupy,
 Staje na bojowisku i obdziéra trupy,
 Ale kiedy nad niemi pastwi się okrutnie,
 Często pie szek podskoczy i dumny łeb utnie.
 Jeśli zaś rzuca martwych i dalej ucieka,
 Od nieprzyjaznych szyków stawaiąc zdaleka,
 Choć jedna tylko walczy, gęste trupy ściele,
 Liczniejsi jój nie mogą zbić nieprzyjaciele.
 Francuz staczając walki, naprzód idzie żwawo,
 Zabijając w tył, lata i wlewo i wprawo.
 Strzelec trafny, nie zważa na damy, na pie szki,
 Częstokroć kulą sięgnie aż w sam koniec ścieszki,
 I jeśli mu się kogo położyć udało,
 Przez całe szranki wpada do obozu śmiało.

Znając wojska, wybieraj jakieć się podoba;
 Jednak muszą się na to gracze zgodzić oba.
 Po polsku walczą zwykle celniejsi zasługą,
 Bój ten wymaga sztuki i ciągnie się długo;

Pod koniec, kiedy damy tłumnie wjadą
w szranki,

Bardzo trudno przychodzi ścigać jejmościanki.
Gra więc Hiszpańska krótsza, podstępna, zajadła,
Wielu dzisiejszym wodzóm do smaku przypadła.
Bardziej niżli do męstwa, do wybiegów zdatni,
Ćwiczą się nieprzyjaciół w chytrój łowić matni.
Francuz, że prędko kończy i daleko skacze,
Lubią go tylko młodzi i zuchwali gracze.

Lecz nie dosyć Frańciszk, żeś świadom
obrotów,

Ześ widział wojska, jeszcześ do bitwy nie gotów.
Czyż ten hetman, kto tylko rąbie, strzela, kole?
Nie; umiej szyki sprawić, umiej przeznaczyć pole;
I w grze są różne miejsca: wskaże moja rada,
Kiedy je zająć, kiedy strzedz się ich wypada.

Naprzód w prawo jest koniec o podwójnym
głazie;

Młynek to, port bezpieczny w niebezpiecznym
razie.

Tam broń się, choćby na cię bito bez spoczynku,
Nim ustąpisz, przemoknie krwią droga do
młynku.

Jeżeli grasz po polsku, a młynek w twój włości;
Możesz damy wygodnie bronić od napaści;
Przeciwnie, gdy hiszpanka na placu zostanie,
Stanąwszy w młynkach, łatwe na nią polowanie.
Z lewej strony gładz jeden w koniec szranków
bodzie,

Miejsce to zowią beczką: groźne na przechodzie.
Gdyż jeżeli w niem dama zasiędzie na czaty,
Nabawi pewnie klęski, albo znacznej straty.

Te są w tyle, lecz inne s czoła stanowiska,
Kędy na nieprzyjaciół można natrzeć zbliśka.
Iż przyległe granicóm, nazwane są kątki,
W nich bitwa często krwawe zwykła mieć
początki,

W nich się kryje kto słaby, lub ostrożny zbytnie,
I w nich biegły gromiące stawi działobitnie.
Pomnij zrazu je zająć, byś obce rwał skrzydła;
Tak doświadczenie każe, tak walki prawidła.

Srodkiem gracz najbiegłszy i najgorszy lézie,
 Często jest tam zwycięstwo, ale częstsze rzezcie.
 Chyba się losem szczęsnym przeciwnik omyli,
 Wtenczas możesz mu pieszków w jednej zrąbać
 chwili.

Lecz kiedy w kąty wjedzie, zapęd wojska
 wstrzyma,

Tak się zaprziesz na środku, iż stąpić gdzie
 nie ma.

Ale po cóż széroko przepisy rozwodzę?
 Nie przepisy stanowią zwycięstwo, lecz wodze.
 Oni początkiem bojów, dają bojom prawa,
 Od nich zależy cała w warcabach zabawa.
 Nie prędko do potyczki bohater przywabi,
 Co się powolnie wlecze jak ów togat Fabi.
 Nie śmiejąc ni uciekać, ani stawić czoła,
 Wyda rozkazy, znowu wydane odwoła.
 To w przód, to w tył pojeżdza, patrzy, głową
 kręci,

Myśli, w tém co umyśli wypadło s pamięci;
 I przegrawszy nareszoie po rozwegach długich,
 Pozna, iż sam się znudził, i nie bawił drugich.

Równie śmieszny, kto drobnych obyczajem
dzieci,

Bez namysłu, bez celu, oślepi w ogień leci;
Biją go, jeśli natrze, łowią, jeśli zmyka,
Ginie wreszcie nie ciesząc zgonem przeciwnika.
Ten tylko słusznie wielkie gracza imię bierze,
Kto męstwo i rozagę w jednej trzyma mierze,
Czyja głowa i ręka z bojem oswojona,
Kto i dobrze umyśli i prędko wykona.
A gdzie są tacy gracze? lecz wieszczę głos słyszę,
Słowom moim udziela wiary towarzysze,
Franciszek będzie takim, jeśli tylko przymię,
Ustawy w przyjacielskim nakreślone rymie.

Lecz za cóż go nie wołam do stolika ze mną,
Z gry objaśniać naukę, może w pismach ciemną?
Gdy mu inni te służby pomniejszych oddadzą,
A jakąż one dla mnie zakazane władzą?
Warcaby niegdyś moja zabawko ustawna,
Za cóżem niewidziany koło was oddawna?

O ty, dla której wiecznie tajne me zapały,
Której imię pomyślić staję się za śmiały,

Tobie spokojność moję gdym przegrał w war-
caby,

Odtąd już gra ta dla mnie straciła powaby.
Nie dziw, żeś toczył zawsze mniej szczęśliwe
boje,

Tyś patrzyła w warcaby, ja w oblicze twoje;
Najdroższego oblicza będąc nie daleki,
I wiecznie chcąc je widzieć, i tracąc na wieki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku,
Alem się nadaremnym nie zdradził zapałem,
Westchnienie zatłumiłem, słówka połykałem.
Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!
Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną.
Lecz pamiętam, bo pamięć nie jest mi podwładną.
Pamiętam dzień ów grania i szczęścia ostatni,
Gdyś mię i piezki moje wpędziła do matni.
Odtąd na wieki w jednym porzucone szyku,
Brańcy obok zwycięzców tkwią na mym stoliku.
Raz tylko śmiałem ulżyć grą dłuższej żałobie,
Lecz więcej grzechu tego nie pozwolę sobie,

Bo twoja oczywiście sstępująca postać,
Kazała grze poczętėj nietknioną pozostać.

Frańciszk, czy litości, czyli doznam wiary,
Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary,
Z uniesieniem widzący, a niechętny badać,
Nadludzkie tobie cudo muszę wypowiedać.
Pomnisz, jak przeraźliwych strat odniósłszy
rany,

Z jėj obecności, z waszėj pociechy obrany;
Całe dni pustelnicza więziła mię klatka,
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostałka.
Raz gdy już światel lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi,
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie;
Alić jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! to iėj twarzyczka, jak poranek blada,
Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
Chmurka jėj przezroczyta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży;
Widziałem ją, jak ciebie oglądam na jawie,
Widziałem ją w codziennėj obecnej postawie;

Tylko mającą bardziej jasności do koła,
 Więcej boską; bo więcej piękną być nie zdoła.
 Ku stolikowi potem przyśliznęła kroku,
 Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku;
 Sercem tak blisko serca i licem do lica,
 Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
 Odtąd już wielokrotnie w przedporanne cienie,
 Bóg jest łaskaw podobne ssyłać mi widzenie;
 Zawždy około warcab pobawi się zbliżka,
 Lecz nie chce, abym graniem zmienił stanowiska,
 Snadź od bóstwa sprawionych orszaków i błoni,
 Dotykać skazitelnój nie godzi się dłoni.
 Tak gra musiała dla mnie wszelki powab zgubić,
 Frańciszkę, jeśli dłużej chcesz warcaby lubić,
 Na spółbliżnich uzyskuj tryumfalny wianek,
 Nigdy nie wyzywając do boju niebianek.
 Pomnij, że kto ośmielił na Pafią dłonie,
 Tydójczyk rychło zbrzydził szeregi i bronie.
 A ja, com niegdyś smutki rozweselał cudze,
 Teraz smutny was mijam, lub uczeniem nudzę.



PRZYPOMNIENIE.

S O N E T.

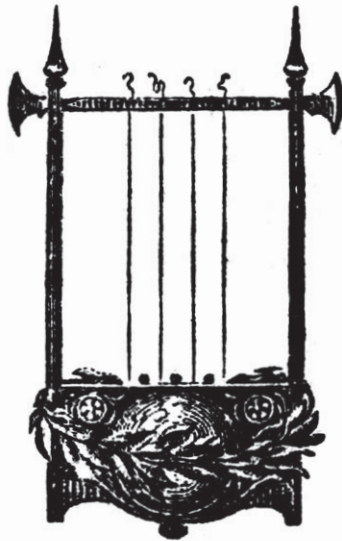
Lauro! czyliż te piękne wieków naszych lata,
 Jeszcze się kiedy twojej malują pamięci?
 Kiedyśmy sami tylko i sobą zajęci,
 Dbać nie chcieli o resztę obcego nam świata.

Chłodnik, co się zielonym jażminem wyplata,
 Strumień, co z miłym szmerem po łące się
 kręci
 Tam nas często wzajemne tłumaczących
 chęci,

Późnej nocy miłośna osłoniła szata.

A xiężyc s pod bladego wyjrzawszy obłoku,
 Snieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,
 Boskiego wdziękóm twoim przydając uroku.

Wtenczas serca porywa słodkie zachwycenie,
 Usta się spotykają, oko ginie w oku,
 Lza ze łzą, i z westchnieniem miesza się
 westchnienie!



SPIS RZECZY

ZNAYDUJĄCYCH W TOMIE I.


BALLADY I ROMANSE.

	<i>strona.</i>
PIERWIOSNEK	3.
ROMANTYCZNOŚĆ	6.
SWITEŻ	11.
SWITEZIANKA	21.
RYBKA	30.
POWROT TATY	38.
KURHANEK MARYLI	43.
DO PRZYJACIOŁ POSYŁAJĄC IM BALLADĘ <i>TO LUBIĘ</i>	50.
TO LUBIĘ	52.
RĘKAWICZKA (s Szyllera)	61.
PANI TWARDOWSKA	65.
TUKAJ Ballada I.	72.

	<i>strona.</i>
TUKAJ Ballada II.	79.
LILIE	87.
DUDARZ	106.

W I E R S Z E R O Ż N E.

HYMN DO N. P. MARYI	117.
ZEGLARZ	120.
WARCABY	123.
PRZYPOMNIENIE Sonet	139.



ISBN 978-83-65644-26-8